Nr. 188. Lwów. — Środa dnia 18. sierpnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heleny.
Jutro: Benigny P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 55 1 Długość dn. g. 14 m. 16·4
Zachód „ g. 7 m. 11·5 Ubyło „ 3·3 min.

Kto nami rządzi?

Są ludzie, którzy jeszcze tego nie wiedzą, albo mają jakiś w tem interes, żeby udawać, iż nie wiedzą i umysły bałamucić. Lecz oto nadarzyła się sposobność do ponownego określenia i przypomnienia: kto nami rządzi, gdyż 12 b. m. przypadło siedmiolecie rządów hr. Taaffego. I oto najpierw ci, którzy niedawno wołali, że tak dalej nie idzie, Czesi, w głównym organie swoim, w *Politik*, robiąc bilans rządów hr. Taaffego, winszują sobie całej litanji nabytków i korzyści, które dla kraju i narodowości swojej uzyskali.— Głosy ze skrajnej lewicy nie są zadowolnione z hr. Taaffego pod względem wyznaniowym i społecznym. — Są to żale akademiczne, bez konsekwencji, bo nawet t. z. reakcjonarjuszom nie tajno, że każdy gabinet konstytucyjny musi się opierać na ustawach zasadniczych, że żaden zamach stanu nie jest możliwym, że nietylko gabinet, ale parlament, a przedewszystkiem Korona stoi na straży istniejącej konstytucji, praw i swobód. Lecz ważniejszym od tych głosów jest głos półurzędowy *Fremdenblattu*. Jest to niejako, podane w formie uwag dziennika, własne wyznanie hr. Taaffego i całego gabinetu. Wyznanie to nie jest pustem słowem, bo się opiera na faktach, na *siedmiolecciu* właśnie i na naturze stosunków wewnętrznych państwa. Kto zatem chce się ponownie objaśnić o tem, kto nami rządzi, niechże sobie rozważy i zapamięta to wyznanie, które następnie opiewa:

„Na czem polega siła żywotna gabinetu Taaffe, jakim sposobem mógł się oprzeć wszelkim burzom, które w niego biły?

Gdyby o gabinecie obecnym nie było nic więcej do zapisania, jak jego *długowieczność*, już by to był powód dostateczny do badania warunków jego działalności.

Po upadku gabinetu Auersperg-Unger sfery polityczne w Austrji doszły do uznania dwóch rzeczy: niepodobieństwa wyłącznie narodowego (np. niemieckiego) lub wyraźnie rządu stronnictwa, gdyż stronnictwa chciały same rządzić, nie zaś być rządzonemi — oraz niedopuszczalności dalszych prawno-politycznych przemian. Hrabia Taaffe objął rząd na podstawie tych konieczności. Jego hasłem stało się: — gabinet po nad stronnictwami, który jako rząd konstytucyjny musi się oglądać na poparcie parlamentu, ale nie miał się stać narzędziem jednego stronnictwa dla zwalczania drugiego. — Usunięcie walk prawnopolitycznych, pojednanie narodowych sprzeczności, ekonomiczne podniesienie państwa materjalnie osłabionego — to były cele rządu. — Wszystkiego dokonać, cały idealny program spełnić, to się jeszcze rządowi w zupełności nie powiodło. Ale prawnopolityczny zatarg stracił wszelkie niebezpieczne znamię od czasu wstąpienia Czechów do Rady państwa. — Sprowadzony na grunt parlamentarny, nie może być już niebezpiecznym dla parlamentaryzmu. Zawarty w mowie tronowej z 1879 r. ustęp o szanowaniu prawnych przekonań wstępującego do reichsratu prawnopolitycznego stronnictwa był trybutem dla znikającej przeszłości, a nie zadatkiem na przyszłość, było to echo ciężkich, mijających walk, ale nie hasłem dla praktycznej polityki. Porozumienie między narodowościami, zwłaszcza między Niemcami a Czechami, nie wszędzie jeszcze osiągnięto — alež cel taki wymaga dziesiątka lat.

Niemniej dla Słowian wiele uczyniono. Czesi przenoszą już korzyści udziału w konstytucji nad abstynencją. Otrzymali uniwersytet czeski, średnie szkoły czeskie, uwzględnienie ich języka u władz i sądów. W tym kierunku uzyskały korzyści i inne słowiańskie ludy. Niemcy patrzaliby na to bez zawiści, gdyby tylko Słowianie uznali konieczność znajomości języka niemieckiego, jako języka państwa i armji. (Dodajmy tu, że znane jest stanowisko Polaków w tej mierze; — na przywileje dla niemieckiego języka — zgoda — ale nie *Staatssprache*, która jest marottą agitacyjną). *Każdej narodowości przyznać pełne jej prawa, ale niemniej szanować prawa państwa i całości;* tylko w tym kierunku może się na przyszłość narodowa polityka rozwijać.

Reform ekonomicznych wiele już dokonano; jest to punkt jasny w dziejach tego gabinetu, wielka zasługa ministra Dunajewskiego. Deficyt administracyjny usunięty, dochody znacznie wzrosły, kredyt państwowy przez to podniesiony i wzmocniony — oto rezultata. Upaństwowienie systemu kolei żelaznych, to ogromna przemiana, a w zakresie przemysłowym i socjalno-politycznym rozpoczęta rozległa, wszechstronna prawodawcza praca. Siła obronna państwa wzmocniona — siedmiolecie było płodne w pracę i w owoce jej. — System „gabinetu po nad stronnictwami“ sprawił to, że patrjotyzm wszystkich narodowości znalazł dla siebie pole i miejsce w parlamencie, który jest nienaruszonym. Gabinet potrzebujący poparcia, musi się skłaniać do większości, do prawicy, z jej czynnikami mieć czucie. Lecz wzmocnienie gabinetu nowemi siłami okazuje, że zostanie on i nadal po nad stronnictwami, nie stanie się narzędziem jednego stronnictwa, jednej narodowości. Nawet opozycja zbliżyła się do tego stanowiska, przyjmując budżet, a jej skrajny odłam, klub niemiecki, wręcz uznaje możność tylko neutralnego gabinetu — a jeno należące do niego osoby jeszcze zwalcza. Jeszcze jednak uznanie warunków i niezbędności państwowych nie wzięło zupełnie góry nad stronniczemi zapatrywaniami, dla tego też i odnowienie ugody z Węgrami idzie trudno. Jedno wszelako udowodnionem zostało przez te siedmioletnie rządy: to utrzymanie zasady konstytucyjnej i prawodawcze osiągnięte rezultata: że inny system, jak po nad stronnictwami, jest w Austrji na długie jeszcze czasy niemożliwy. Idea rządu, objawiona w roku 1879 trwać będzie; Austrja wierna swojemu historycznemu powołaniu pozostanie twierdzą dla praw swoich krajów i ludów w ich nierozerwalnym, jednolitym związku, siedliskiem *prawa* i *prawdziwej wolności*. Oto odpowiedź na pytanie: kto nami rządzi i jak rządzi?

Na naszych ziemiach.

Nowy cios spotyka Wielkopolskę — pisze *Kurjer Poznański* — a ciosem tym jest wiadomość, nieulegająca już dzisiaj wątpliwości, że czcigodny i przewielebny ksiądz biskup Janiszewski, sufragan poznański i kanonik metropolitalny, złożony z tego urzędu przez trybunał dla spraw kościelnych w roku 1876 — został tak samo, jak Jego Eminencja ksiądz kardynał Ledóchowski, zniewolony do rezygnacji, którą też na początku bieżącego miesiąca do rąk Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego ks. Arcybiskupa Dindera przesłał.

Społeczeństwo nasze nauczyło się od lat z górą 40 kochać, szanować i czcić tego wymownego kapłana, który jako kaznodzieja porywał słuchaczów, jako nauczyciel religji zachwycał młodzież szkolną i do zacnych zniewalał postanowień; jako poseł zmuszał do milczenia i do zazdrości przeciwników, którego jędrne mowy i repliki zachowały do dziś dnia siłę i znaczenie słów ulotnych: — tego uczonego regensa, energicznego oficjała, wreszcie biskupa, który w więzieniach koźmińskiem i gnieźnieńskiem dając nieustraszonego męstwa dowody, pisał znakomite dzieła, odkrywał właściwe zamiary przeciwników i szerzył zdrowe zasady w społeczeństwie.

Wiadomo czytelnikom naszym, że przed niedawnym czasem zamknięto dwa kościoły katolickie obrządku łacińskiego i zniesiono dwie parafie, śledziańską i granowską, w guberni grodzieńskiej — i to z tego powodu, że sąsiedni unici szukali w tych kościołach pomocy religijnej i sakramentalnej łaski, której od prawosławnych popów przyjmować nie chcieli.

Teraz gubernatorzy siedlecki i podlaski wydali rozporządzenie, aby we wszystkich parafiach tak łacińskich jak i unickich ogłoszono ze wszystkiemi szczegółami, co się stało na Litwie i aby równocześnie dano niedwuznacznie do zrozumienia, co czeka księży, kościoły i parafie łacińskie, gdyby unici podlascy mieli dalej stawiać opór władzy, omijać cerkwie i popów prawosławnych, a szukać porad religijnych u księży łacińskich.

Ogłoszenie to nastąpiło w skutek rozkazu głównego naczelnika kraju, jenerał-gubernatora Hurki.

Oto mamy dowód „tolerancji“ rosyjskiej, którą niegdyś dyplomaci tego rządu śmieli ciskać w oczy Ojcu św.

Z Poznańskiego dochodzi nas pocieszająca wiadomość, że się zaczynają tworzyć spółki obywatelskie w celu nabywania dóbr zbiorowemi siłami. Wiadomość ta jest tem bardziej radosną, że znalazła już praktyczne zastosowanie, jak bowiem donoszą z *Pos. Ztg.* z Wrześni, nabyła spółka rolników Polaków od p. Chrzanowskiego, któremu majątek swój sprzedać wypadło, wieś Chwałkowice, obejmującą 1.050 morgów — za 151.000 marek.

Wileńskij Wiestnik donosi, iż warszawski jenerał-gubernator Hurko wezwał p. Opiekuszyna do sporządzenia projektu pomnika dla cesarza Aleksandra II., który ma być postawiony w Częstochowie, a na który to cel zebrana jest suma 70.000 rubli. Po ukończeniu swoich robót, pan Opiekuszyn udać się ma do Częstochowy dla obejrzenia miejsca, na którem pomnik ma być postawiony.

Zeitung für Stadt und Land, wychodzący w Rydze donosi, że świeżo wydane zostało rozporządzenie rosyjskiego rządu, żeby w okręgu naukowym wileńskim religja luterańska wykładana w języku rosyjskim. To rozporządzenie dotyka zarówno praw niemieckich jak polskich. Ewangelicy na Litwie, znani w dziejach naszych pod nazwą dyssydentów, są przeważnie Polakami. Ich pastorowie, aż do naczelnego superintendenta wileńskiego, byli sami prawie Polacy, nabożeństwo też w kirchach odbywało się przeważnie w naszym języku. Kilka lat temu zmarły superintendent wileński — jeśli nas pamięć nie myli, Lipiński, czy Lipczyński — z wielką zręcznością odpierał ataki rosyjskie na polską cechę ewangelickiego kościoła na Litwie i dla szkół luterańskich zdołał utrzymać wiele praw, odebranych katolickim szkołom po r. 1863. Dopiero teraz, po śmierci tego zacnego, mądrego i wpływowego starca władza rosyjska rzuciła się na ewangelicki kościół.

Rozporządzenie, wydane teraz dla wileńskiego naukowego okręgu, już przed kilku miesiącami zastosowano w okręgach petersburskim i moskiewskim. Wtedy odnośne konsystorze luterańskie wystąpiły z petycją do ministerjum spraw wewnętrznych o cofnięcie rozporządzenia, ale podania tego nie uwzględniono. Tem więc pewniej rząd nie uwzględni petycji ewangelików litewskich, jeśli z nią oni wystąpią.

Do warszawskiego *Słowa* donoszą z Poznania:

Nie będzie dla was pewnie bez interesu dowiedzieć się, że rząd tutejszy przygotowuje snać na wypadek wojny nową niespodziankę. Znaną jest doskonałość i sprężystość organizacji wojskowej niemieckiej i artystyczne, że tak powiem, przysposobienie mobilizacji. Ta możność zmobilizowania swej armji o jakie kilkanaście

dni prędzej od sąsiadów, daje Prusom z góry wielką korzyść strategiczną i niemałej wagi możność przeniesienia wojny w obcy kraj i utrzymywania się kosztem kraju nieprzyjacielskiego. Jak powszechnie wiadomo, są rozkazy mobilizacyjne *zawsze* gotowe, a władze prowincjonalne mają je w szczegółach u siebie zapieczętowane. Od czasu do czasu zastępują się rozporządzenia te nowemi, wedle zaszłych zmian, bądź w planach *z góry ułożonej kampanji*, bądź też w konstelacji politycznej. Atoli zdaje się, że tego jeszcze nie dosyć było gwoli żarliwości zaskoczenia nieprzyjaciela. *Od dni kilkunastu ma każdy rezerwista i urlopnik już z góry rozkaz w ręku dokąd się stawić* na wypadek mobilizacji, a *właściciele koni mają także z góry zapowiedziane, ile furmanek i dokąd na każde wezwanie w pogotowiu trzymać winni*, oraz dokąd z punktu zbornego dalej je wysyłać mają. Prawdę mówiąc, nie jest to niczem innem, jak rodzajem antycypowania mobilizacji, a co najmniej owym środkiem przyspieszenia i udoskonalenia jej. Na wypadek więc wojny, postawionym będzie świat wobec nowej niespodzianki.

Korespondencje.

Wiedeń 15. sierpnia.

(X) Bardzo ważna wiadomość, półurzędownie komunikowana, nadeszła tu z Pesztu. — Ostateczne propozycje w sprawie nafty sformułuje rząd węgierski dopiero po powrocie p. Tiszy z Ostendy, tymczasem tyle jest pewnem: że *rokowania między obu rządami ograniczą się wyłącznie i jedynie na te pozycje taryfy cłowej, względem których zachodzą różnice uchwał reichsratu i sejmu węgierskiego — nie może zaś być wcale mowy o ponownych obradach nad wszystkiemi ustawami ugodowemi.* Z oznajmienia tego wynika, że rząd węgierski odstąpił od zamiaru kompensacyj w pozycjach wełny za podniesienie cła od nafty; czy to rokowania utrudni, czy ułatwi, trudno przewidzieć. Raczej można sądzić, że ułatwi. Będzie szło o wyrównanie różnic, a uniknięcie wszelkiej innej dyskusji. Co do ustawy bankowej i cukrowej oczywista nie może być mowy o rokowaniach, które dopiero mogłyby nastąpić, gdyby *po nowym roku* Izba węgierska i w tych ustawach uchwaliła zmiany.

Co do *nafty* nadzwyczaj ciekawy szczegół wynika z bilansu węgierskiego zakładu kredytowego, mającego udział w *peszteńskiej* rafinerji nafty. Fabryka ta dała dywidendę dobrą, lubo mniejszą, jak w zeszłym roku, ale okazuje się, że *rafinerja ta wcale nie jest przeznaczona na przerabianie rosyjskiej nafty*, której zaledwo nieznaczne ilości przerabia.

Trzeba, żeby nasi producenci naftowi wyjaśnili tę okoliczność, gdyż dotąd stało, że rafinerje węgierskie istnieją jedynie na podstawie przeróbki falsyfikatu rosyjskiego. Lecz jeżeli tak nie jest, jeżeli ten import rosyjski jest dla rafinerjı węgierskich obojętnym, w takim razie Węgrzy nie mieliby wcale żadnego powodu bronić postępowania umożliwiającego przywóz falsyfikatu, przeciwnie, mieliby taki sam interes jak i my, żeby temu tamę położyć a podnieść cło i od surowca i od rafinadu. *Odsłaniają się tu zupełnie nowe widoki, kwestja staje zupełnie inaczej. Nasi producenci naftowi powinni sprawę tę dražliwą a tyle ważną wyjaśnić dla opinji publicznej, dla posłów, dla rządu.*

Co do nafty odbywa się w Europie całej ogromna walka konkurencyjna między Ameryką i Rosją. Ameryka obawia się już, że ulegnie. — Konsulowie amerykańscy w sprawozdaniach swoich ostrzegają, że rosyjski rafinad staje się coraz lepszym, że Ameryka musi jeszcze produkt ulepszyć i jeszcze taniej importować, inaczej rosyjski rafinad zupełnie wszystkie targi opanuje; amerykańskie smarowidło naftowe już w Europie nie idzie. Donoszą też, że znany przemysłowiec Nobel z Baku na Kaukazie udał się do Paryża w celu transakcji z domem Rotschildów. — Celem jej byłaby fuzja wszystkich towarzystw w Baku w jedno wielkie przedsiębiorstwo, któreby produkcję z 80,000 na 200,000 rafinadu rocznie podniosło. — Na wyspie Sachalin odkryto wielkie źródła nafty i już rząd wysłał tam specjalną komisję. Należałoby pomyśleć i u nas o połączeniu sił produkcyjnych, które są rozdrobnione. Własności prywatne mogłyby pozostać, a przecież dla skuteczności produkcji i handlu możnaby zbiorowemi siłami wiele zrobić.

Wiedeń 15. sierpnia.

(—) Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką powrócili już do Wiednia i udają się do Reichenau. Mogę ponownie zapewnić że wizyta w Peterhofie nie miała żadnej specjalnej misji, a przecież miała wielkie znaczenie. O ile naprężone są stosunki polityczne między Rosją i Austrją z powodu spraw wschodnich, o tyle Austrja w myśl porozumienia pokojowego zawartego w Kromieryżu, nie przestaje lojalnie porozumienia dotrzymywać, a widomym znakiem tej tendencji była wizyta arcyksięcia w Peterhofie.

Dwór cesarski okazuje dworowi rosyjskiemu, że chce utrzymania stosunków osobistej przyjaźni, które powinny zawsze być zdolne do zażegnania burzy. Dwór rosyjski co do kurtoazji, etykiety, gościnności zupełnie zgodnie odpowiedział na tę tendencję. Po za to wizyta nie sięgała, a czy to wystarczy? na teraz nie potrzeba tem sobie głowy rozbijać.

Na razie Rosja trzymaną jest w szachu pod względem swoich jawnych działań. Że działania tajne mogą wywołać nowe jakie wypadki — w tej mierze nikt się nie łudzi. Dla tego też stan zbrojny Europy nie ustanie, przeciwnie wszystkie państwa zaprowadzają już karabiny magazynowe.

W ubiegłym tygodniu srożyła się wielka burza na targu zbożowym, a ogniskiem jej był Wiedeń. Donosiłem już, że zbiory w wielu krajach chybiły, dowozy małe, spekulacja nagle stanęli mocno przy podniesionych cenach, kontrmina, która od lat na zniżkę spekulowała, zobaczyła się zagrożoną, musiała nagle się pokrywać. Zwyżka cen udzieliła się wszystkim targom w Europie i w Ameryce i utrzymała się. Nawet w targu efektywnym dał się ten ruch uczuć, lubo słabiej, w spekulacji o 85, a tutaj o 35 cnt. podniosła się cena pszenicy. Ożywił się też targ jęczmienia i żyta. Najmniej wpływają na ten obrót złe zbiory na Węgrzech, pszenica i kukurudza niezmiernie ucierpiały od posuchy. Jest mniemanie, że tendencja zwyżkowa i nadal się utrzyma, że należy przeczekać, że Austrja te roku będzie mogła korzystnie eksportować. Na międzynarodowy targ zbożowy przyjadą do Wiednia nasi delegaci, więc przypominam im, że jakkolwiek plac wiedeński nie jest głównym, jednak dla Galicji jest pierwszym i ważnym, że tu można, nawiązawszy dobre stosunki i zapoznawszy się z właściwościami i tajemnicami placu robić korzystne obroty. Lecz należy pamiętać, że tylko doborowy towar ma widoki. Sortowanie i czyszczenie ziarna należy u nas ulepszyć, a już co najważniejsza, nie rozdrabniać handlu, trzymać się *en gros* i zaufania nie osłabiać. Nie nadsyłać próbek lepszych niż towar sam, gdyż takie sztuki nietylko kompromitują, ale ogromnych strat są zawsze powodem.

Bukareszt 14. sierpnia.

Rumunja coraz głębiej zaczyna się zastanawiać nad tem, jaką ma przybrać postawę wobec półwyspu bałkańskiego zwłaszcza teraz, kiedy Rosja prawie bez żenady odsłoniła w tym kierunku swą pożądliwość i nieposkromiony apetyt.

Pod militarnym względem nie może się oczywiście to małe i młode państewko mierzyć z caratem, ale natura umieściła Rumunję w tak szczęśliwym położeniu, iż w razie ponownego zaostrzenia się sprawy wschodniej nie mało od tego zależeć będzie, po czyjej stronie stanie to młode królestwo.

Dla rosyjskiej akcji militarnej będzie to nawet decydującym czynnikiem.

Jak w lipcu roku 1853, przed wybuchem wojny krymskiej, wkroczyły dwa korpusy moskiewskie (pod jenerałami Ludersem i Dannenbergiem) do księstw naddunajskich, aby z tej strony zaatakować Turcję, nie mogły bowiem dotrzeć z innej strony skutkiem oblężenia Sebastopola, — jak również przed rozpoczęciem ostatniej wojny tureckiej używała rosyjska dyplomacja wszystkich sposobów, aby Rumunję pozyskać dla polityki rosyjskiej z jednej strony groźbami, z drugiej prośbami i przyrzeczeniami i aby w ten sposób mieć swoje obozowisko na północ od Dunaju w pobliżu przewidywanego pola walki, — tak samo będzie się musi się liczyć rosyjska polityka wschodnia z Rumunją na ten wypadek, gdyby znowu zamierzała pod jakimkolwiek pretekstem rozszerzyć gwałtownie sferę swych wpływów na półwyspie bałkańskim. To też ile razy wystąpi choćby tylko cień podobnej chętki, tyle razy śledzi Europa pilnie, czy nie toczą się rokowania Rosji z Rumunją o wolny przechód przez tę ostatnię.

Tak było w czasie wojny serbsko-bułgarskiej, tak również było niedawno, gdy zbyt wyraźnie objawiona niechęć przeciw ks. Aleksandrowi i przeciw zbyt samoistnemu rozwojowi księstwa Bułgarskiego kazała przypuszczać, iż Rosja zmusi swych bałkańskich braciszków drastycznemi środkami do pokochania nadnewskiego papy.

Bądź co bądź jednak przeczą tu stanowczo pogłoskom, jakoby militarna konwencja między Rosją i Rumunją była nawiązana, a tem mniej jakoby przyszła już do skutku.

To tylko dziwne, że pogłoski, które zdementowano, wychodzą zawsze z stolicy rumuńskiej, więc z miejsca, gdzie najlepiej znane są tendencje kierowników rumuńskiej polityki. Czy należy uważać to jako machinacją w pewnym celu rozmyślnie zainicjowaną, czy też może między polityką a życzeniami ludu zachodzi istotna różnica, z której wyradzają się następnie tak dziwne pogłoski. I jedno i drugie przypuszczenie ma za sobą pewne prawdopodobieństwo. Publicystyczne wiadomości o tworzącym się między Rosją i Rumunją aljansie powstają z mętnego źródła.

Szerzą je mianowicie opozycyjni dziennikarze, którzy nie mogą przeboleć, iż polityka rumuńska, do niedawna na wskroś rewolucyjna, stała się od czasu gdy pan Bratiano stanął u steru polityką pokojową i jako tako zjednała sobie do pewnego stopnia zaufanie zagranicy. Wiedzą oni, że to zaufanie stało się potężną podporą dla gabinetu p. Bratiano, próbują więc zachwiać go rozszerzaniem alarmujących wieści w kierunku, o którym wiedzą, że jest równoległy z sympatjami opinji publicznej. Przemysłowcy i kupcy rumuńscy nietylko spodziewają się ponownego przechodu wojsk rosyjskich przez Rumunję, lecz nawet życzą go sobie.

Tym biedakom kręcą się po głowie ciągle tylko owe miljony, które Rosjanie w latach 1877—1878 pozostawili w Rumunji. Spodziewają się oni, że podczas nowego przechodu wojsk carskich spadnie znowu deszcz rubli, bo spadł on rzeczywiście podczas wojny tureckiej i wielu producentom jakoteż kupcom przyniósł ogromne zyski, chociaż z drugiej strony przez obniżenie waluty rumuńskiej stał się przyczyną finansowego i ekonomicznego przesilenia lat ostatnich. Również nie zapomniano tych laurów, które zdobyła sobie młoda armja rumuńska, walcząc przy boku rosyjskiej na krwawych polach Bułgarji. Ba, nawet w samym parlamencie rumuńskim nie brak szowinistów i spekulantów, tuszących sobie po nowym rosyjsko-rumuńskim aljansie militarnym i po wojnie prowadzonej w związku z Rosją, zaspokojenia podrażnionej ambicji narodowej, lub też nowej sposobności do zyskownych, choć nie zbyt czystych liwerunków. Ale w żadnym razie nie ma politycznych motywów, którym możnaby przypisać tę skłonność opinji publicznej w Rumunji do związku wojennego z północnym kolosem.

To też zupełnie inaczej przedstawia się cała sprawa, jeżeli rozważymy ją ze stanowiska politycznego. Bez obawy o zaprzeczenie z czyjejkolwiek strony, twierdzimy stanowczo, że każdy kto nie patrzy przez szkła zabarwione butą narodową, kto otrząsł się z zaściankowości i nie zamierza maczać rąk w brudnych zyskach, że każdy taki Rumun wie aż nadto dobrze, jak zgubnem byłoby popieranie rosyjskich zamachów na półwysep bałkański, że widzi w niem zagrożenie własnych interesów narodowych i pogwałcenie narodowej idei rumuńskiej. Rząd p. Bratiana nie zapomniał, iż Rumunja krwawą przysługę oddaną Rosji pod Plewną opłaciła utratą Bessarsbji.

W rumuńskich rzeczywiście decydujących sferach wiedzą także, iż dla tej Rosji, która stale zagnieździłaby się nad dolnym Dunajem, konieczne jest posiadanie nietylko Bessarabji, lecz także Dobruczy i że nadnewscy politycy bynajmniej nie są ludźmi tak miękkiego serca, aby ze względu na oddane im przez Rumunję przysługi na półwyspie bałkańskim, chcieli zrzec się zaanektowania taktycznej linji na zachód od morza Czarnego. Zaś odcięciecie Rumunji od morza Czarnego pozbawiłoby ją na wiekuiste czasy podstawy do politycznego i ekonomicznego rozwoju.

Niech więc daremnie nie drażnią sobie apetytu ci, którzy teraz marzą o związku rosyjsko-rumuńskim. Rosja zna zapatrywania rządowych kół bukareszteńskich zanadto dobrze, aby mogła wierzyć w możliwość takiego sojuszu w dzisiejszej sytuacji.

W lecie roku ubiegłego nazwał Giers podczas pobytu w Francesbadzie, rumuńskiego ministra-prezydenta „rusofobem". Owóż „rusofobem" w zwykłem tego słowa znaczeniu nie jest Joan Bratiano. — Z drugiej strony nie jest on jednak do tego stopnia naiwny, aby przypuszczał, iż rozszerzenie rosyjskich wpływów nad dolnym Dunajem mogłoby korzystnie oddziałać na rozwój Rumunji.

Ta uzasadniona nieufność zawiodła go poprzedniego roku do Wiednia i Berlina, gdzie Bratiano informował się co do czynników, które wywołały wybuch rumelijsko-bułgarskich aspiracyj.

Dyplomata młodego królestwa nie uniósł się zazdrością, kiedy chciał wybadać owe przyczyny, nie był nawet źle usposobiony dla powstania Wielkiej Bułgarji, przyszłej rywalki Rumunji. Wybuch filipopolski dla tego tak go zajął, iż był przekonany, jako tylko panslawistyczna propaganda pod egidą Rosji mogła go uknuć. — Wielka Bułgarja stojąca na własnych nogach musi stać się naturalnym sprzymierzeńcem Ru-

munji, ale bułgarskie państwo rządzone przez Petersburg, musi budzić poważne obawy u Rumunji. Zaś aby wspomniane powyżej naturalne przymierze umocnić, na to nie potrzeba żadnych formalnych aljansów. Wspólność interesów jest rękojmią, iż przymierze to samo się zamanifestuje, skoro będzie tego potrzeba. Czyż można tedy przypuszczać, aby Rumunja dopomogła Rosji do ujarzmienia swego pobratymca, usiłującego skruszyć panslawistyczne okowy, narzucone mu przez Rosję? Nie, i stokroć nie!

Król Karol rumuński zanadto sumiennie strzeże zasad konstytucyjnych, aby autokratycznie występował z swemi zapatrywaniami na zewnętrzną i wewnętrzną politykę. Ale obwarowanie Bukaresztu uważają jako jego dzieło. — A czyż te fortyfikacje mogą mieć cel inny, jak bronić rumuńską armję przed nieprzyjacielską inwazją i rządowi rumuńskiemu zastrzedz prawo samoistności nawet na wypadek, gdyby Rosja, eksperymentując jak w r. 1877, znowu wpaść tu chciała? Swoją drogą nie można uważać zmiany zapatrywań w decydujących sferach rumuńskich, jako rzecz niemożliwą, zwłaszcza w takim razie, gdyby aljans z Rosją przyniósł dla Rumunji rzeczywiste korzyści.

Ale gdzież są one? Tak jak dotychczas rzeczy stoją, może przynieść podobny związek jedynie szkodę, a to jest już dostateczną rękojmią, iż Rumunja nie zaniecha polityki równoległej z konserwatywną polityką państw środkowo-europejskich i nie zechce uczynić z siebie całopalenia na ołtarzu zaborczych zachcianek Rosji.

W sprawie ustawy gminnej.

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, iż uchwalony na ostatniej sesji sejmowej projekt ustawy, zmieniającej postanowienia §. 64 ustawy gminnej o odpowiedzialności członków zwierzchności gminnej i delegatów wobec gminy i rządu, tudzież o dochodzeniu należytości gminy przeciw członkom zwierzchności gminnej i delegatom, nie uzyskał najwyższej sankcji.

Uzupełniając powyższą wiadomość podajemy dziś powody, dla których ministerstwo spraw wewnętrznych powyższego projektu do sankcji nie przedłożyło.

Powody te są następujące:

Motywa przytoczone w Sejmie na uzasadnienie powyższego projektu ustawy nie usuwają zasadniczych przeszkód, jakie jeszcze w r. 1880 ze strony rządu podniesione zostały przeciw uchwalonemu w r. 1878 projektowi ustawy tego samego przedmiotu dotyczącej, i które spowodowały odmówienia najwyższej sankcji dla pomienionej ustawy.

Co się przedewszystkiem tyczy stosunku naczelników gmin i funkcjonarjuszów gminnych do gminy, to wobec tego, że postanowienia dekretu nadwornego z 16. sierpnia 1841 nie mają zastosowania do stosunku gminy wobec swych funkcjonarjuszy, należy wychodzić z tej zasady, że oparte na postanowieniu §. 64 gal. ust. gminnej pretensje gminy do swoich mandatarjuszów o wynagrodzenie szkód, tylko według ustawy cywilnej ocenione być mogą, zatem na tytule prawno-prywatnym polegają i tak *in quanto* jakoteż *in quali* wyłącznie tylko w zwykłej drodze prawa poszukiwane być mogą.

Co się dalej tyczy powołanych podczas rozpraw nad powyższym projektem ustawy postanowień §. 39 ustawy o przynależności z 3 grudnia 1863. , §. 42 tyrolskiej ustawy o reprezentacji powiatowej, to między temi postanowieniami a projektowaną zmianą §. 64 gal. ust. gminnej analogji dopatrzyć się nie można.

Według §. 39 ustawy o swojszczyźnie orzeka władza polityczna tylko o pretensjach gminy z powodu urosłych kosztów pielęgnowania do osób, które nie są obowiązane, do ich zwrotu na podstawie ustawy cywilnej, albo do gmin. Według tego postanowienia ustawy są więc wszelkie rozstrzygnięcia o pretensjach do wynagrodzenia kosztów przeciw osobom, obowiązanym do ich zwrotu na mocy ustawy cywilnej, wyraźnie wykluczone z pod kompetencji władz politycznych. Pretensje gmin do innych gmin o zwrot narosłych kosztów pielęgnowania mogą polegać tylko na tytule prawa publicznego, dlatego też kompetencja władz politycznych w tych wypadkach jest uzasadnioną.

Przytoczono wreszcie celem uzasadnienia potrzeby projektowanej zmiany § 64 gal. ustawy gminnej, niedogodności i trudności, z jakiemi połączonem jest poszukiwanie odszkodowania w zwykłej drodze prawa, oraz podniesiono, że zmiana ta byłaby pożądaną ze względu na skuteczne wykonywanie nadzoru nad majątkiem gminnym. Otóż w pierwszym kierunku zaradzi złemu będąca właśnie w toku reforma procedury cywilnej, w drugim zaś kierunku obowiązująca już ustawa krajowa z dnia 15 lutego 1883 roku, według której przysługa Wydziałom krajowym najwyższy nadzór nad całością zakładowego majątku i zakładowego dobra gmin, oraz prawo zastosowania w razie dostrzeżonych nieprawidłowości odpowiednich środków zaradczych, niemniej ustawa krajowa z dnia 6 grudnia 1883 o władzy dyscyplinarnej nad zwierzchnością gminną i o nadzorze władz wyższych nad urzędnikami gmin wiejskich.

Nie ulega zatem wątpliwości, że organa nadzorcze rozporządzają dostatecznemi środkami, ażeby zarządzeniami prewencyjnemi uchronić gminy od strat, któreby uzasadniały przewidziane w § 64 ust. gminnej pretensje do odszkodowania.

Z życia statystów teatralnych.

Na deskach, które świat wyobrażać mają, muszą (tak samo, jak w świecie rzeczywistym) występować i nieme figury... Pospolicie nazywają ich statystami. Najczęściej reprezentują oni lud i pojawiają się na scenie w rozmaitych ludowych przebraniach. Bywają także: orszakiem królewskim, rycerzami, pielgrzymami, rajcami miasta, „obywatelstwem“, cyganami, zbójcami, załogą okrętu czyli majtkami, rybakami i t. d. i t. d. Czasami znowu niektórzy statyści występują jako „osobne“ osoby — także nic nie mówiące, jak np. murzyn, strażnik, paź, służący, demon, kat, cesarz, widmo, arcybiskup, król, duch, oficer i t. d., wogóle figury potrzebne do wystawy — do parady. W tym drugim wypadku, na większych scenach nazywają ich „figurantami“. Mniejsza o nazwę, statyści czy figuranci, jako tacy, liczą się już także do rzeszy Apollina, przynajmniej w własnem mniemaniu. W chwili, kiedy taki pierwszy lepszy statysta, schwytany na ulicy i przebrany za króla stanie na scenie — już stanął na najniższym szczeblu dramatycznej drabiny. Odtąd już każdej chwili gotów jest przemówić na scenie — i wzbić się śmiałym lotem w najwyższe regiony sztuki dramatycznej.

Znakomity komik wiedeński Beckmann był swego czasu także takim figurantem. Pewnego razu statystując, stoczył improwizowaną walkę z mężem, pozostawionym przypadkowo na scenie i ujawnił przy tej sposobności tyle siły komicznej, że odrazu odkryto w nim ogromny talent i otworzono mu drogę do największych tryumfów scenicznych. Jedna z najznakomitszych dzisiejszych artystek dramatycznych u nas, była również z początku „statystką“, pobierającą 20 centów za występ; wiele innych znakomitych aktorów i aktorek na wstępie do swego zawodu zobaczyli po raz pierwszy światło kinkietów jako statyści. A zatem prosimy o wszelki respekt także i przed tą statystyką!

Zresztą dzielni ci ludzie są po największej części przeświadczeni o tem, że stanowią poniekąd formę - musterkę, z której wystrzela w danym razie krzyształ prawdziwej sztuki. Kiedy Emil Devrient umarł i wieść o tem przyniesiono niespodzianie na scenę, jeden z statystów zawołał z melancholijnym patosem: „Ach! znowu jeden z naszych poszedł do grobu!“

To ogromne poczucie własnej wartości, a raczej ta pretensjonalność jest powodem często komicznych epizodów rozgrywających się za kulisami — i ztądto powstają owe liczne, a tak zabawne „anegdoty statystyczne“. Potrzeba dodać, że obok tego poczucia własnego „ja“ mają statyści jeszcze inne przymioty, któremi się odznaczają, a to: nadmierny zapał, jakaś gorączkowa, chorobliwa energja, przesadne poczucie obowiązku i wkońcu szkodliwa w rezultacie dla sceny żądza, ażeby z swoją „rolą“ wysunąć się naprzód.

— A co panie kolego — zapytał raz pewien statysta naszego Ładnowskiego po scenie sądo-

1)

MOGENS

przez

J. P. JACOBSENA.

(Z duńskiego).

Było to w lecie, około południa, na krawędzi lasu. Za starym dębem rosła bujna leszczyna o ciemnych, matowych liściach, których obfitość nie dozwalała widzieć ani pnia, ani gałązek.

Nad krzewami jej wznosiły się dwa smukłe jasiony o liściach wesoło poruszających się za każdym powiewem wiatru. W głębi zaś las się rozpościerał, niby zielona, — niezmierna otchłań.

Wszystko to można było widzieć z drogi, która biegła równolegle do krawędzi lasu. Ale jeżeli leżało się w cieniu dębu rosnącego przy drodze z plecami opartemi o pień i jeśli spoglądało się przed siebie — a był ktoś, co właśnie to czynił, to było można widzieć naprzód swoje własne kolana, potem wysoką trawę, dalej olbrzymią kępę ciemnej pokrzywy, a jeszcze dalej żywopłot opleciony powojami, ścieżkę obok łanu mizernego żyta, a wreszcie u samej góry żerdź do flagi na budynku rady sądowej i jasny strop niebieski.

Było strasznie gorąco; rozpalone powietrze aż drżało, a przytem ta cisza... Ospale zwisały liście drzew na dół; żadne stworzenie nie objawiało ruchu z wyjątkiem małych biedronek, co przechadzały się po liściach pokrzywy, drwiąc sobie z jej palącej siły.

Człowiek, co leżał pod dębem, oddychał gwałtownie i tęsknie spoglądał ku niebu. Mruczał, lecz ustał, gwizdał, lecz także temu dał pokój; obrócił się na drugą stronę; lecz wrócił rychło do pierwotnej pozycji i utkwił oczy w kretowinę, która niemal pobielała od słońca. Nagle na kępce tej ziemi pojawiła się jedna okrągła plamka, potem druga, trzecia i jeszcze inne. Potem w powietrzu zdawały się wisieć, cieniutkie, przejrzyste sznurki, przechylone ku południowi. Deszcz padał.

Wszystko błyszczało; liście, gałęzie, konary, pnie, wszystko błyszczało od wilgoci. — Każda kropla gdziekolwiek upadła, rozbijała się w tysiąc drobniutkich perełek. Tu i ówdzie zwisały małe krople, a kiedy stały się tylko trochę większemi spływały ku ziemi, zlewały się z innemi kroplami, aby strumyczkiem popłynąć dalej. — Wszystko odżywało, nabierało krasy — siły; powoje napełniały aż po brzegi swe białe czubki i przechylone wiatrem wylewały wilgoć na pokrzywę. Czarne leśne ślimaki z uznaniem patrzyły ku niebu, podnosząc swe rogi. A człowiek? Człowiek stał pośrodku tego wszystkiego i nie broniąc się przeciwko padającym nań kroplom, potrząsał tylko głową, kiedy czuł ich za wiele we włosach. Za to śpiewał z całego gardła, jak gdyby deszcz sprawiał także jemu wielką przyjemność.

Głosem tym wywabiona, z uboczu wychyliła się nagle dziewczęca główka; koniuszek czerwonego jedwabnego szalu omotał się dokoła jednej z gałązek, piękna rączka starała się o uwolnienie szala, ale rezultatem było jedynie to, że z gałązek za każdem szarpnięciem spadało na rączkę mnóstwo kropel. Reszta szala osłaniała główkę dziewczęcia, ocieniała oczy i szyję, a w dalszej części jej ciała ginęły pośród zieleni krzewów. Twarz dziewczęcia zdziwiona miała już w oczach uśmiech, kiedy nagle ten, co śpiewał, ujrzał koniuszek czerwonego szala, zdziwioną twarzyczkę, piwne oczy i... zakłopotany stanął.

Rozległ się lekki okrzyk, czerwony szal znikł, a w krzewach leszczyny szmer uciekającej przycichał zwolna, w miarę jak się oddalał. — W tym kierunku pobiegł ten, który śpiewał. Nie wiedział sam, dlaczego biegnie i dokąd; orzeźwiony wilgotnem powietrzem, biegł za pięknym nieznanym buziaczkiem. Nie przyszło mu na myśl, że twarz należy do osoby, że przeto ściga osobę. Biegł tylko. Szmer odzywał się to z tej to z owej strony i tak go podrażnił, że zawołał: — A kuku! Gdzie jesteś?

Własny jego głos dziwnym mu się zdawał; mimo to jednak śmiałek biegł dalej.

— Co jej powiem? przyszło mu nagle na myśl. Co jej powiem? Przed jednym krzakiem stanął, odgiął gałęzie i wybuchł głośnym śmiechem. Śmiał się tak głośno przez całą drogę z powrotem.

Był to prześliczny dzień jesienny, liście jaworów i klonów opadły obficie i pokryły już niemal całą drożynę leśną cytrynowo-żółtym dywanem. Korzystając z pięknej pory pan radzca sądowy poszedł wraz z córkami tą drożyną ku morzu, zostawiwszy swój pojazd u sognevogta (naczelnika gminy).

Radzca lubiał naturę. Natura jest czemś osobliwem, jest ozdobą doczesnego bytu. Radzca protegował naturę; on bronił jej przeciwko sztuczności. Ogrody — to zepsuta natura, a ogrody stylizowane — to wprost natura szalona. Natura nie zna stylu, Bóg z umysłu uczynił naturę naturalną. Natura nie jest zepsuta, nie zna krępujących więzów. Cywilizacja nie da się już usunąć, ale przecież natura — to co innego, to coś całkiem innego. Radzca nie miałby nic przeciwko temu, aby się ubierać jedynie w owczą skórę i powrócić do epoki nemrodów, którzy tylko to jedli, co ubili. O, natura! to klejnot nieoceniony!

Radzca wraz z córkami zeszli ku morzu. Już zdaleka widać je było przez szpary pomiędzy gałęziami, a kiedy skręcili około topoli na lewo, morze przedstawiło się im w całej okazałości. Ach, żeglować, żeglować! Ale czy się dostanie łódkę?

wej z „Kupca weneckiego“ — jak wypadło? prawda żem dobrze zrobił?

— A cóżeś pan w ogóle robił?

— Woźnego, panie, woźnego!

— No, to na drugi raz nie otwieraj drzwi panie kolego! To należy do Shylocka. Wziąłeś mi jeden z najlepszych moich efektów, bałwanie jakiś...

Statysta zmyty poszedł precz.

Kiedy na scenie odbywa się bitwa, nierzadko się zdarza, że statyści wybierają sobie stronę, po której chcą walczyć.

Kiedy w lwowskiej polskiej operze przedstawiano po raz pierwszy „Afrykankę“, zaraz po trzecim akcie zgłosił się do dyrektora Stanisława Dobrzańskiego jeden z omurusanych na „czarnego“ syna południa, któremu kazano napadać na okręt Vasca di Gamy i rzekł:

— Panie dyrektorze! to nie może być w żaden sposób. Ja jestem z porządnej familji, moja matka „siedzi z bułkami“ (co ma znaczyć, że sprzedaje pieczywo) ja nie mogę robić takiego czarnego psa; wolę być — hiszpańskim oficerem na okręcie.

W takich bitwach, kiedy dwie armje wypadają na siebie jedna z prawej druga z lewej kulisy, nierzadko przychodzi do ostrej bijatyki nie na żarty; bywały sińce, guzy, a nawet skaleczenia, wybicia oka itp. Nierzadko też statysta pobity przez przeciwnika na scenie ściga go potem za kulisami i obija na prawdę. W Anglji, gdzie wszystko przedstawiają jak można najbardziej realistycznie, zdarzyło się na przedstawieniu „Ryszarda III“, że jeden z bohaterów bitwy pod Bosworth, walczący po stronie Ryszarda uszedł z pola walki za kulisy ze strzałą w nosie. Reżyser, ażeby ranę statysty „zaplastrować“, dał mu pół funta szterlinga. Na drugi wieczór rozwinęła się na scenie tak zjadliwa walka, że prawie wszyscy statyści byli pokaleczeni. Ale rachuba ich zawiodła; nie opatrywał ich reżyser, tylko lekarz teatralny.

Doświadczenie poucza, że nader niebezpiecznem jest powierzać młodemu statyście anonsowanie, choćby w najkrótszych słowach. Ażeby módz używać organów mowy przed publicznością, w blasku tysiąca lamp i oczu ludzkich — do tego potrzeba zawsze pewnej wprawy.

Głośnym swego czasu zrobił się statysta, którego posłano na scenę, ażeby wygłosił tylko te słowa: „Wodzu! Karol pobity.“ Wyszedłszy na scenę, stanął z językiem zakołkowanym — ani rusz słowa wymówić.

— Jakże, — pyta go wreszcie książę, którego grał podobno Kamiński — czy Karol pobity?

— Nie, ale krawiec palnął w twarz fryzjera w garderobie:

Homeryczny śmiech publiczności i grzmot oklasków był nagrodą tego statysty, którym był późniejszy znakomity artysta polski — jeden z żyjących jeszcze koryfeuszów naszej sztuki dramatycznej.

Autor niniejszego szkicu sam był świadkiem, jak reżyser obrabiając pewnego statystę, pokazywał mu na próbie coś sześć czy siedm razy, jak ma oddać list i jak się ukłonić, bo adresatem był książę. Wieczorem na przedstawieniu mimo tylokrotnych prób stało się przecież nieszczęście. Przy drzwiach stało krzesło. Nieszczęśliwy służący zrobił ukłon tak fatalnie, że głową wypadł za drzwi a na scenie zostały tylko jego służbiste pedały. Aktor grający księcia spostrzegłszy, co się stało, rzekł z całym spokojem, jakby to leżało w roli:

O! cóż to ja widzę, o nieba kochane,
Merkury! twój poseł wybiega przez ścianę!

Potrzeba dodać, że sztuka była pisaną wierszem. Księciu udało się w ten sposób zapełnić pauzę potrzebną do wydobycia statysty z jego fatalnej sytuacji, poczem najspokojniej w świecie złamał pieczątkę i czytał list dopóty, aż publiczność wykipiała śmiechem do woli. Mimo tak zręcznego manewru, jednak już tego wieczora nie słuchano tragedji w należytem skupieniu ducha.

Łatwo teraz pojąć, że indywiduum zręczne w przynoszeniu i odnoszeniu listów na scenie staje się wkrótce „siłą“ bardzo cenną w teatrze. We Francji tych aktorów trzeciej klasy nazywają *accessoires*“.

Jeden z nich Mr. Fombonne z teatru Porte St. Martin był niezrównany w swoim fachu ról niemych i był swego czasu równie sławny, jak wielki aktor Lemaitre. Kiedy pewnego razu przeświadczony o tem, że jest genialny i „niezastąpiony“ chciał się przenieść do Théatre Français, towarzystwo nie chcąc go stracić, zgodziło się wreszcie na to, ażeby mu otworzyć wstęp do „wielkiej garderoby“ t. j. do foyer, w którem ubierają się pierwszorzędni artyści. Od tej chwili wolno mu było nazywać Lemaitre'a „mon camarade“, a słynna Theorine prosiła artystę, który grał lokajów i nigdy słowa nie przemówił na scenie, o pozwolenie mówienia mu poufale: „ty“. Tak to poznano się na talencie Fombonna. To też on więcej niczego nie pragnął, jak tylko uznania i odtąd nie sztrejkował już więcej. Pozostał wierny swoim „kolegom“, którym przynosił i odnosił listy i przystawiał krzesła — zawsze z niezrównanem mistrzowstwem.

KRONIKA.

Urodziny Najj. Pana. Jutro d. 18 b. m., przypada rocznica urodzin Najj. Pana cesarza Franciszka Józefa I, w całej monarchji obchodzona jako radośna uroczystość. W stolicy kraju odbędzie się jak zwykle dzisiaj wieczorem wielki capstrzyk wykonany przez wszystkie muzyki wojskowe. Jutro o świcie dane będą z cytadeli salwy działowe na powitanie dnia uroczystego, poczem odbędzie się wielki przegląd wojsk i msza polna. Oprócz tego odbędą się nabożeństwa w archikatedrach łacińskiej i ormiańskiej oraz w cerkwi wołoskiej a dziś, wieczorem w głównej synagodze izraelickiej.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rzyczki, w powiecie rawskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego Antoniego Hoffmanna we Lwowie, zarządzcą pocztowym na dworcu w Oświęcimie.

Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował Alojzego Aurzadniczka, kancelistę przy c. k. sądzie powiatowym w Pilznie, kancelistą przy c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował Władysława Wincentego Kamińskiego, tyt. wachmistrza żandarmerji w Nisku, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Pilznie.

† Dr. Szattauer Antoni, znany w najobszerniejszych kołach publiczności, ze swej głębokiej wiedzy lekarskiej, zmarł wskutek udaru sercowego w nocy z 16 na 17 b. m. o godz. $1^1/_2$. W dzień przed śmiercią ordynował jak zwykle, i wykonał kilka operacyj, wieczorem czuł się również zdrów i wesół, a nawet koło godziny 11 przy herbacie żartował z humorem w kółku domowem. Nie długo jednakże potem uczuł, że ręka mu drętwieje. Przywołany chirurg przybył z pomocą, ale śp. Szattauer oświadczył, że mu lepiej. Lecz czując się widocznie zagrożonym, posłał po dra Szmidta, którego atoli nie zastano w domu Tymczasem stan zdrowia pogarszał się i nikła z każdą sekundą nadzieja, aż wreszcie zgasła, bo przybyły wkrótce dr. Berthlen, skonstatował zupełne ustanie funkcyj serca.

Jeżeli ostateczna przyczyna śmierci leży w wadach organicznych, to z drugiej strony rzecz pewna, iż nie mało przyczyniły się do tego katastrofy familijne, jak śmierć ojca przed tygodniem i umysłowa choroba żony nieboszczyka, zostającej dotąd w domu obłąkanych.

Cierpiąca część publiczności, która dzień temu jeszcze mogła się cieszyć, że zaledwie czterdzieści kilka lat liczący znakomity lekarz i operator, mogący śmiało zająć miejsce w pierwszym rzędzie powag tej gałęzi, będzie jak najdłużej nieść jej niezawodną ulgę w dolegliwościach, ponosi dziś przez śmierć ś. p. Szattauera niepowetowaną stratę.

Widzieć można było jeszcze dziś rano nieuwiadomionych o katastrofie pacjentów, śpieszących o poradę, którzy na wiadomość o śmierci, jakby w rozpaczy ręce załamywali. Czyż to nie dowód najwyższego zaufania, jakie miano do zmarłego? *R. i. p.*

W Stryju zmarł niespodzianie, wśród szczególniejszych okoliczności Stefan Kociuba, młody profesor gimnazjalny ze Stanisławowa. Przyjechał on do Stryja na swój ślub, który miał się odbyć za kilka dni. Przeziębiwszy się przypadkowo, zachorował i po krótkich cierpieniach zmarł na porażenie płuc. Ś. p. Stefan Kociuba, jako młody, bardzo zdolny pedagog, cieszył się powszechną sympatją tak wśród znajomych i kolegów, jak i wśród uczniów, to też śmierć jego wywołała powszechne

---

— Nie, rzecze mały chłopak, bawiący się żwirem.

— Jakto? Więc tu wcale nie ma żadnej łodzi i wcale jej nie było?

— Owszem, była, mianowicie łódź młynarza; ale nie można jej dostać, młynarz nie chce wypożyczać łodzi i niedawno jego Niels dostał za to bicia. Ale jeden pan, co mieszka tam w górze u adjunkta leśnego Nicolaja, ma wyborną łódź, pomalowaną z zewnątrz na czarno, a z wewnątrz na czerwono. On wypożycza jej chętnie każdemu.

Więc radzca z córkami udał się do adjunkta sądowego Nicolaja. Tuż przed jego domem spotkali córeczkę adjunkta i poprosili ją, aby zapytała tego pana, który u nich mieszka, czy można z nim pomówić? Dziewczynka pobiegła, jak gdyby się pod nią paliło. U wejścia do domu, na progu, poprawiła sobie pończoszkę i wpadła do środka. Po chwili okazała się w drzwiach, wołając do obcych, aby weszli.

Ów „pan“ także wyszedł naprzeciw. Był to silny, rosły mężczyzna w wieku lat dwudziestu kilku.

Córka radzcy przestraszyła się niemało, poznawszy w nim tego samego człowieka, który podczas deszczu w lesie śpiewał. Ale on wyglądał teraz tak pięknie; zdawało się, że duchem nie był przy nich. Wyraz oczu młodego człowieka zdradzał, że oderwano go od książki.

Córka radzcy uchyliła swej główki i z filuternym uśmiechem na twarzy, zawołała:

— A kuku!

— A kuku? powtórzył radzca zdumiony tem osobliwem przywitaniem.

Ach, więc to ona była!

Młodzieniec stanął cały w płomieniach i wybąknął kilka wyrazów, podczas gdy radzca zapytał o łódkę.

— Oddam ją z przyjemnością na usługi państwa. Kto będzie wiosłował?

— Kto? odparła córka radzcy. Naturalnie, że *pan*.

Nie troszczyła się ona o perswazje ojca.

— Nic to nie szkodzi, prawiła z żywością, że czynimy panu niedogodność; pan umie czasem innych także wprawiać w ambaras.

Byli już na morzu, daleko od brzegu kiedy panienka rzekła do młodego człowieka.

— Musieliśmy oderwać pana od czegoś bardzo uczonego?

— Uczonego?! Tytuł książki, którą czytałem brzmi: „Historja rycerza Piotra ze srebrnym kluczem i pięknej Magelony“.

— Czyjże to utwór?

— Niczyj; tego rodzaju książki nie mają autora. „Vigoleis ze złotym kluczem“ i „Strzelec Bryve“ także niewiadomo przez kogo są napisane.

— Nigdy nie słyszałam podobnych tytułów.

— Przesiądź pani więcej w tę stronę w przeciwnym bowiem razie czółno gotowo się przechylić. Książki wspomniane przezemnie, są z rodzaju tych, co to baby sprzedają je na jarmarkach.

— Rzecz osobliwa! Czy pan zawsze czytasz takie książki?

— Zawsze? Nie wiele dni jest w roku, kiedy książki czytam, a właściwie te najbardziej lubię, w których występują Indjanie.

— A poetów? Oehlenschlaegera, Szylera i innych?

— Tak, znam ich; mieliśmy niegdyś pełną skrzynię dzieł ich i panna Holm, respektowa dama mej matki odczytywała je po śniadaniu, lub wieczorem, ale nie mogę powiedzieć, aby mi się one podobały. Nie znoszę wierszy.

— Czy pańska matka już nie żyje.

— Zarówno ona, jak ojciec nie żyją.

Rzekł to tonem takim, jak gdyby chciał rozmowie kres położyć.

Po dość długiej chwili milczenia, panna znowu się odezwała:

— Czy lubisz pan obrazy?

— Ołtarzowe? Sam nie wiem.

— A inne, np. krajobrazy?

— Czy i takie się maluje?

— Pan żartujesz sobie ze mnie.

— Ja? Czyni to ktoś inny z nas dwojga.

— Czy pan nie jesteś studentem?

— Nie.

— Ale przecie musisz pan czemś być, musisz coś robić.

— Dla czego?

— No, bo to los wszystkich ludzi.

— Czy pani co robisz?

— Ale zważ pan, że nie jesteś kobietą.

— Chwała Bogu, nie!

— A, dziękuję!

Na chwilę przestał wiosłować, spojrzał jej w twarz i mówił:

— Co pani przez to chciałaś powiedzieć? Nie, proszę się na mnie nie gniewać! Muszę pani coś powiedzieć. Jestem osobliwym patronem. Pani nie umiesz tego pojąć. Ponieważ mam przyzwoity ubiór, więc sądzisz, że jestem eleganckim człowiekiem. Mój ojciec rzeczywiście był takim i powiadają, iż ogromnie wiele wiedział, a musi to być prawda, bo ojciec był amtmanem *). Ja nic nie umiem; bo ja i moja matka nawzajem czyniliśmy wszystko wedle upodobania, a mnie nie zależało na tem, aby uczyć się tego, co uczą w szkołach. Ach, moja matka! Gdybyś ją pani znała! Była to drobniutka kobiecina; już kiedy miałem lat trzynaście, mogłem ją nosić na ręku. Była tak lekka! W ostatnich latach swego życia, często pozwalała się nosić po parku i ogrodzie. Widzę ją jeszcze dotąd w czarnej sukni obramowanej bogato koronkami.

(C. d. n).

*) Starosta.

objawy współczucia dla dwóch nieszczęśliwych rodzin, ś. p. Kociuby i jego narzeczonej dotkniętych tak niespodziewanym a bolesnym ciosem.

Portret pani Marji z książąt Lubomirskich hrabiny Tyszkiewiczowej, pędzla p. Józefa Krzesza z Krakowa, ustawiony został dziś na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przy placu ś. Ducha l. 10.

Pan Józef Krzesz, artysta-malarz z Krakowa, bawi we Lwowie.

Pan Fedorowicz, starosta rzeszowski, zamianowany został komisarzem cywilnym przy wielkich manewrach, które się odbędą w przyszłym miesiącu między Przemyślem i Gródkiem. Pan Fedorowicz bawił w sobotę w Krakowie i przedstawił się ks. Windischgraetzowi, komendantowi I. korpusu.

Neofitka. W Budzanowie przeszła na łono kościoła katolickiego p. Karolina Rosenstok, licząca 20 lat wieku. Rodzicami chrzestnymi neofitki byli: p. Serebeński, kierownik szkoły miejscowej i pani Czemeryńska.

Kadencja sądów przysięgłych rozpocznie się w dniu 30 b. m., i trwać będzie do 24 września. Rozprawy odbywać się będą co dzień, z wyjątkiem niedziel. Dnia 30 b. m. odbędzie się sprawa o zabójstwo, — 31 b. m. o podpalanie, — 1 września o podpalanie, — 2 o kradzież, — 3 dzieciobójstwo, — 4 morderstwo, — 6 rabunek, — 7 zgwałcenie, — 9 skrytobójstwo, — 10 dzieciobójstwo, — 11 zgwałcenie, — 13 zabójstwo, — 14 Cipry Schiffmann o przekroczenie prasowe, — 15 o podpalenie, — 16 rabunek, — 17 zgwałcenie, — 18 podpalenie, — 20 Feiwischa Ebnera o przekroczenie prasowe, — 21 Marcina Cicha o przekroczenie prasowe, — 22 o podpalenie, — 23 rabunek, 24 podpalenie.

We wszystkich powyższych sprawach, jako oskarżeni stawają włościanie.

Dnia 24 b. m. odbędzie się przed zwykłym trybunałem rozprawa panny Anny Geschöpf oskarżonej o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi w znanym procesie Geschöpfów z drem Dubanowiczem.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Gazety nar.* został skonfiskowany za artykuł pomieszczony w dodatku, a napisany przez pana St. Szczepanowskiego, posła do Rady państwa, a omawiający sprawę naftową. — Jeżeli się nie mylimy, to jestto pierwszy wypadek, iż artykuł napisany przez członka Koła polskiego w Radzie państwa został skonfiskowany przez ck. prokuratorję państwa.

Niespodziewany spadek. Zmarły przed kilku laty śp. Jeżewski, obywatel w Poznańskiem, zapisał cały znaczny swój majątek na założenie wyższej szkoły rolniczej imienia Jeżewskich. — Rząd pruski, rozstrzygając w tych dniach podanie o zatwierdzenie aktu fundacyjnego, odmówił zatwierdzenia tego, ze względu na warunki postawione przez testatora, zastrzegające szkole charakter polski

W skutek tego spadek przechodzi na krewnych nieboszczyka, a mianowicie na rodziny Szembeków, Bielińskich, Kalickich i Jeżewskich.

Kradzież w kościele. Leon Grodecki, były uczeń seminarjum nauczycielskiego, i Władysław Nawrocki, b. uczeń gimnazjalny, którzy przed kilku tygodniami popełnili kradzież w kościele ś. Mikołaja, wyjęli bowiem ze skarbonki 12 zł., stawali wczoraj przed zwykłym trybunałem sądu karnego, który obu skazał na trzy miesiące więzienia.

Utopienie służącej. *Czas* opisuje oburzający fakt utopienia służącej w Wiśle przez awanturnika — murarza, podając następujące szczegóły:

„W sobote w nocy zbudzeni zostali mieszkańcy Półwsia Zwierzynieckiego krzykiem przerażającym nad Wisłą, iż dziewczynę w Wiśle utopiono. Tłumy ludzi pobiegły zaraz na miejsce wskazane, a po długiem szukaniu w nurtach Wisły znaleziono rzeczywiście trupa kobiety, niesionej prądem wody. Wszelka pomoc, udzielona nieszczęśliwej, nie odniosła pożądanego skutku i owa kobieta już więcej do życia nie powróciła. — Zawiadomiona o tem dyrekcja policji, zarządziła natychmiast dochodzenie, które wykazało, iż sprawcą zbrodni jest Stanisław Garsztecki, zwany Pyrlakiem, lat 19 liczący, rodem z Krakowa, murarz, znany awanturnik w gminie Półwsia Zwierzynieckiego, kilka już razy karany za różne przekroczenia. — Spostrzegł on tego wieczora dwie służące od hr. Lasockiego, późno idące ku Wiśle z Półwsia Zwierzynieckiego, aby się przeprawić ze Zwierzyńca do Dębnik. — Awanturnik pobiegł za dziewczętami ku wodzie i tam narzucał im się swoją osobą.

Obie wzgardziły nim i pragnęły uchronić się przed jego zaczepkami. Wtedy skoczył Garsztecki za niemi na galar, naładowany węglem, pochwycił jednę z nich gwałtownie i rzucił w fale rwącej i głębokiej tu Wisły. Po spełnieniu tego dzikiego czynu, popędził ku drugiej dziewczynie, chroniącej się na galarach, grożąc jej także utopieniem. Na szczęście został przez flisaków powstrzymany i następnie aresztowany. — Fakt ten oburzający, utopienie spokojnie idącej kobiety, zasługuje na silne napiętnowanie i domaga się szybkiego ukarania sprawcy dla należytego przykładu. Dziwna tylko rzecz, że coś podobnego stać się mogło na Zwierzyńcu, gdzie ruch jest ożywionym."

Defraudanci ze Lwowa. W Krakowie przytrzymała policja dwóch lwowskich kantorowiczów, stawiających zakazane, a dla nich samych dość niefortunne kroki na drodze do karjery i fortuny. Obiecujący ci młodzieńcy Izak Sznapik liczący lat 20, i Selig Bard liczący lat 17, będąc kantorzystami w handlu komisowym Maurycego Diamanta pod l. 39 przy ulicy Karola Ludwika, sprzeniewierzyli mu przeszło 500 zł., odebrane bez jego wiedzy i woli od dłużnika i z kwotą tą ze Lwowa zbiegli. Całą niemal kwotę sprzeniewierzoną odebrano od przyaresztowanych i wraz z nimi do sądu karnego we Lwowie przesłano.

Zaślubiny panny Olgi Giers córki kanclerza rosyjskiego z panem Rosetti Solesco odbędą się dnia 1. września w Franzensbadzie. Pan Solesco pochodzi z znakomitej rodziny bojarów mołdawskich i odznacza się wielkim talentem dyplomatycznym. Obecnie jest na posadzie sekretarza ambasady rumuńskiej w Petersburgu; poprzednio był na takiejże posadzie w Wiedniu. Książę Cuza syn zmarłego panującego księcia Mołdawji i Wołoszczyzny, kuzyn pana Solesco udał się — jak donoszą z Jass — do Franzensbadu, ażeby wziąć udział w uroczystościach weselnych.

Sport. W czwartym dniu wyścigów na torze carskosielskim wielką nagrodę cesarską 5000 rubli wzięła „Fine Mouche" pana L. Grabowskiego, pobiwszy rosyjskie konie: „Mirabeau" Arapowa i „Kiń Grusta" Iljenki, oraz zagranicznego konia „Josafat".

W drugim biegu o nagrodę 800 rubli zwyciężyła „Maryna Mniszchówna", będąca również własnością pana L. Grabowskiego.

Nagrodę 1500 rubli w trzecim biegu wziął „Telegraf" pana Dorożyńskiego.

Z Zakopanego piszą nam:

(S) Młodemu tuczyście, a choćby niemłodemu, ale samemu, który potrzebuje myśleć tylko o sobie, o swoich wygodach i niewygodach, wszędzie musi ostatecznie być dobrze, a przynajmniej znośnie, bo sam, wolny będąc prędzej da sobie rady i z losem prędzej się zgodzi. Za wszelkie niewygody wynagradza go sowicie natura, powietrze, zdrowie. Inaczej ma się rzecz, jeśli turysta „letnik" wybiera się z całą rodziną.

Rodzina w „Zakopanem" może mieć się dobrze, jeśli oprócz wszystkich kufrów z garderobą i przyborami przywiezie jeszcze choć trzy kufry... rezygnacji.

Tyle kłopotów, tyle niewygód, że doprawdy są chwile, w których wytrzymać tu niepodobna. Towarzystwo tatrzańskie, którego zasług bynajmniej umiejszać nie myślę, zrobiło już bardzo wiele w celu rozwoju tej stacji klimatycznej, pominęło jednak — mojem zdaniem — zupełnie stronę praktyczną w tym kierunku, ażeby nie tylko przelotni turyści, ale i całe rodziny mogły w Zakopanem przebyć sezon w sposób wygodny i tani. Dzisiaj rodzina chcąca tu mieszkać przygotowywać się musi na wszelkie niewygody, na to, że pobyt pociągnie za sobą wielkie koszta, a po obliczeniu wszystkich kłopotów, nieprzy-

Mały Fejleton.

Polowanie na tygrysa.

(Dokończenie).

Natychmiast nasi naganiacze udali się w drogę w towarzystwie obu naszych strzelców Pulmanna i Nikicza, jakoteż indyjskiego inspektora policji, który przyłączył się był do nas. My zaś ruszyliśmy w godzinę później na koniach i słoniach; ażeby stanąć u celu musieliśmy przebyć najpierw odległość dziesięciu mil angielskich.

Naganiacze otoczyli jak najciszej dżungle. My, strzelcy pozajmowaliśmy stanowiska i to na drzewach. Nie masz nic niewygodniejszege nad takie napowietrzne stanowisko. Chwiejąc się na chróście, powtykanym pomiędzy gałęzie i poprzymocowanym sznurami nie mogliśmy z należytą pewnością używać broni. Ponieważ nadto gałęzie były bardzo cienkie, potrzeba przeto było lada powiewu wiatru, ażebyśmy wypadli z równowagi a oraz stracili dokładność w mierzeniu.

W pozycji tej, w pełni żaru słonecznego przy 40 stopniowej temperaturze pozostawać musieliśmy około trzech godzin. Z tego może powziąć czytelnik wyobrażenie, że polowanie na tygrysa nie należy wcale do rozrywek połączonych z wygodami.

— Pocóż mam się tak wysoko wdzierać? Czy to mię ochroni lepiej od niebezpieczeństwa? — zapytałem pułkownika B., o którym mówiono, że nie ujdzie mu żaden tygrys, którego zobaczy.

— Nie, skoro się tygrys rozjuszy, to i z drzewa dostanie, wspinanie się tak wysoko ma ten cel, ażeby lepiej widzieć można po nad trawę, — odpowiedział mi lakonicznie pułkownik.

Dodać należy, że tygrys który nie zakosztował jeszcze mięsa ludzkiego, nie zaczepia człowieka i za zbliżeniem się jego zwyczajnie ucieka, a tylko raniony nie ustąpi mu z miejsca.

Opatrzyliśmy nasze lankastrowe sztućce, i spojrzeliśmy z widocznem zelektryzowaniem dokoła. Wspaniały paw, samiec przeleciał po przed nas a gromada małp przebiegła w podskokach przez dżunglę — ale tygrys się nie pokazał.

Dłuższy już czas trwała nagónka, gdy w tem dzikie pawie zaczęły krzyczeć; było to oznaką znajdowania się w pobliżu tygrysa.

Pozłaziliśmy z drzew. Źwierz w istocie przeszedł obok nas, a przez jakąś chwilę widział go nasz inżynier. — Tygrys przemknął pomiędzy tym strzelcem a doktorem W. tak, że nie przyszedł im na strzał.

Nie lepiej poszła nam i druga obława, musieliśmy więc powracać do obozu.

Także i w następnych dniach nie mogliśmy znaleść owej żółtej bestji, chociaż jej bliskość zdradzał całkiem świeży trop.

Jedna tylko obława byłaby przyszła do skutku gdyby naraz słoń swem trąbieniem nie był spłoszył tygrysa.

Wynagrodziliśmy sobie to niepowodzenie polowaniem na jelenie, małpy, pawie i t. p., które przyniosły nam łup obfity. Upolowane małpy odznaczały się bardzo długimi ogonami. Była to rozrzewniająca scena, kiedy małpa, samica, podnosząc na przeciw nas w górę swoje młode, błagała w ten sposób o litość. Przepuściliśmy ją, lecz drugą samicę, która niosąc dziecię u piersi podeszła pod strzał, ugodziła śmiertelnie kula. Młoda nie wiedząc, co zaszło z jej matką a domyślając się może, że śpi, starało się usilnie ją zbudzić, dlatego prawdopodobnie, bo pragnęła matkę ostrzedz przed niebezpieczeństwem, jakie jej groziło z naszej strony.

Szczególnie zachwycały mię pawie (Pavo cristatus B.), któreśmy znajdowali w ogromnej ilości. Ubiłem kilka i spostrzegłem coś przeciwnego niżeli Williamson mianowicie, że latają wysoko i szybko jak strzała. Jednakże na prośbę angielskich oficerów musieliśmy zaprzestać polowania na pawie, gdyż Indowie uważają to jako czyn bezbożny.

W istocie każde prawie zwierzę w tej okolicy jest świętem. Paw, wół, krokodyl, a nawet okularnik doznają czci boskiej, a w czasie jednej wycieczki do Benarcsu, jakże się zdziwiłem, zastawszy świątynię napełnioną małemi, ohydnemi małpami.

Dość obfitą była nasza zdobycz myśliwska, pochodząca z tej wyprawy. Również pomyślny był wynik badań niezmordowanego naszego botanika, gdyż przyniósł sporą ilość poszukiwanych rodzajów roślin.

Prócz tych bardzo zajmujących wycieczek, czekały nas jeszcze wieczorem po polowaniu przedstawienia kuglarzy indyjskich, które sprawiły nam wielką przyjemność.

Pównież ciekawe, chociaż dla widza mniej przyjemne były popisy poskromicieli wężów. Przyznam się szczerze, że na widok owych strasznych płazów opuściła mnie wesołość. Mam zresztą wstręt do każdego węża. Inną rozrywką wieczorną były tańce krajowców.

Nie chcę nudzić czytelnika dalszymi drobnymi szczegółami o naszym pobycie w tej okolicy; wystarczy mu zapewne dowiedzieć się, żeśmy nie opuścili Indyj bez trofeów ze skóry i pazurów pięknego tygrysa.

Ubiliśmy go w następujący sposób: Spostrzegliśmy go nad Doodie, a postrzelił go indyjski inspektor policji. Następnie wsiadł natychmiast z kapitanami P. i S. na słonia myśliwskiego i udał się za śladami krwi tygrysa.

Zwierz, o którym mniemano, że jest ciężej raniony, rzucił się nań nagle. Szybkim ruchem rzucił go inspektor o kilka kroków wstecz i wypalił — ale nie trafił. Sytuacja była krytyczna. Usłyszał zgrzyt zębów swego strasznego przeciwnika. Wtem słoń straciwszy odwagę, zwrócił się wstecz i popędził unosząc na swym grzbiecie trzech myśliwych.

Nieustraszony inspektor szybko spuścił się ze słonia, przykląkł, i w chwili, kiedy tygrys gotował się do skoku na niego, strzelił i tak szczęśliwie trafił zwierza, że padł bez życia na miejscu. A dwaj kapitanowie, przebywszy pędem dwie mile, zdołali nareszcie powstrzymać rozwścieczonego słonia. W czasie tej ucieczki słonia, kapitan P. zawadziwszy o jakiś konar, ciężko się skaleczył.

Po dobrej wieczerzy udaliśmy się z powrotem do dworca kolejowego. Tym razem odbywaliśmy podróż w palankinach i to w nocy, ażeby uniknąć żaru słonecznego.

Nie masz nic straszniejszego nad podróż w palankinie. Jakby na okręcie zdanym na łaskę fal morskich, uderzać się trzeba nieustannie o ściany prostokątnej skrzyni; wolałem raczej wysiąść i iść obok nagich drążników mego palankinu.

Okropnie znużeni, skąpani w pocie i dusząc się prawie od kurzu, przybyliśmy wreszcie na dworzec, gdzie orzeźwiająca kąpiel przywróciła nam znowu siły.

Drugiego polowania na tygrysy już nie urządzaliśmy, gdyż musieliśmy co rychlej Bombaj opuszczać i wracać wprost do Europy.

jemności, często zmartwień i kosztów okazuje się, że z benefisu letniego mieszkania, spodziewanej rekreacji mało co zostaje beuefisantom...

Domków dosyć tutaj, lecz po większej części są to chaty zaniedbane, zanieczyszczone robactwem. Należałoby tedy pouczyć właścicieli z skłonić ich do gruntownego oczyszczenia tych mieszkań. Dalej, jakże się te mieszkania przedstawiają? Oto cztery nagie ściany i sienniki wypchane słomą. Więcej nic! To trochę mało dla rodzin, które spodziewają się znaleść tutaj u gospodarzy pościel, kołdry, poduszki i t. d. i często nie biorą ze sobą tych mobiljów. Jeśli właściciele nie można nakłonić do poczynienia tych sprawunków, to możeby Towarzystwo sprawiło, a potem wypożyczało letnikom, bo wreszcie i trudno wymagać, ażeby całe rodziny woziły ze sobą tuziny poduszek, materaców, kołder, wreszcie pościeli... Następnie i w domkach nie ma żadnych naczyń kuchennych. W czemże ta nieszczęśliwa rodzina, która przywiozła ze sobą kucharkę ma gotować? A gotowanie w domu jest konieczne, bo restaurowanie cielesnej powłoki całej rodziny w restauracjach, jakkolwiek tutaj nie drogich, wypada zbyt kosztownie. Tylko przelotny turysta, albo „letnik solo“ może na czas dłuższy zakochać się w kuchni restauracyjnej.

Rodzina musi prowadzić własne gospodarstwo, bo inaczej nie wyjdzie jak to mówią: na swoje. Wsystkich potrzeb kuchennych tutaj dostać można, bo są sklepy, jatki i t. d., należy więc tylko postarać się o to, ażeby domki były zaopatrzone w naczynia do przeprowadzenia przyzwoitej kuchni. Górale sami tego nie zrobią, potrzeba więc, ażeby Towarzystwo w jakikolwiek sposób wygodziło tej potrzebie: albo przez dawanie właścicielom na spłatę, albo wypożyczanie letnikom. Jeśli nie będzie takiego uwzględnienia potrzeb życia rodzinnego, Zakopane, mimo dworku tatrzańskiego, czytelni reunionów, koncertów i t. d., nigdy się nie podniesie tak, jak się podnieść powinno. Jest tu wprawdzie dworzec i dom niby hotelowy — ale to nieodpowiednie dla rodzin, które pragną spokoju, ciszy i nie chcą być żenowane.

Oprócz wytkniętych powyżej braków, należy jeszcze zaznaczyć, że potrzeba koniecznie pomyśleć o lepszych drogach miejscu, o oświetleniu w porze wieczornej i o ulepszeniu komunikacji z pocztą. Wszystkie zadania poruszone powyżej, nie potrzebują długiego czasu do wykonania — i Towarzystwo tatrzańskie wykonawszy ten program prac do roku przyszłego, przysłużyłoby się niewątpliwie bardzo sprawie, która zresztą jest jego celem: sprawie podniesienia Zakopanego.

Aktorowie dworu. Karol Wartenburg, mało do niedawna znany poeta niemiecki, liczący dziś lat 60, a osiadły w Gera (stolica księstwa Reuss), mimo mnóstwa dzieł które stworzył, byłby pewno pozostał nieznanym zupełnie, gdyby przed ośmiu laty nie był napisał dramatu "Die Schauspieler des Kaisers". Jestto dramat w całem tego słowa znaczeniu znakomity, pisany na sposób francuski, wrący akcją; wogóle niemający nic wspólnego z tradycją i szkołą dramatu niemieckiego, rozpływającego się w ciężkiem sentymentalnem mazgajstwie, albo w przesadnym patosie deklamacyjnym ze szkodą akcji na scenie. — Myśl głębsza zawarta w dramacie, jego tendencja, nie jest tu anemicznie wydeklamowana, ale wypływa sama przez się z jasnej i przejrzystej kompozycji utworu, uwydatnia ją działanie bohatera, a nie czcze w jego ustach frazesy.

Treść tego niezwykłego utworu jest następująca:

Z podniesieniem zasłony jesteśmy w *foyer* „Komedji francuskiej“. Tu się odbywa dramat, knują intrygi, wybucha walka, zakończona śmiercią tego, który zwyciężył. Jest nim statysta teatralny, zwany Sansnom (Bezimienny), dawny linoskok, z litości do trupy cesarskiej przyjęty; czuje on w piersi dwa wielkie uczucia: miłość dla sztuki i miłość dla pierwszej artystki komedji, panny Manon Vallier. Obie są bez wzajemności. W piersi czuje zapał, kocha bohaterów Moliera, Rasina i Kornela; czuje, że ich grać trzeba inaczej, aniżeli rutyna i szkoła grać każe; ale nie dano mu tego.

Pysznie ujętą satyrą w sztuce jest właśnie wystawienie tego panowania „szkoły“ w sztuce. Reżyser Didier nie wierzy, żeby ktokolwiek na świecie umiał grać dobrze postacie tragików francuskich, jeżeli nie posiada tradycji i szkoły. Tak tylko grać wolno, jak grali jego pradziad, dziad i ojciec. To jakby satyra, napisana przez Niemca na niemiecki, nie na francuski teatr, na ową szkołę nienaturalnego, a fałszywie klasycznego patosu, którego się pomimo tylu zalet pozbyć nie może scena w Niemczech.

Więc sztuka nie kocha biednego Sansnoma. Ale i piękna Manon go nie kocha; lubi go tylko, ma doń sympatję i litość dlań czuje, bo sama jest dobrą, poczciwą, zacną dziewczyną. Jej nazwisko Vallier jest przybrane. W istocie jest ona córką szlachetnego francuskiego rodu, wypędzonego z kraju. Ale ze wszystkich członków jej rodziny pozostał tylko brat, któremu do kraju wrócić niewolno....

W pannie Manon kocha się pierwszy po Talmie artysta teatru francuskiego Bernard, ulubieniec reżysera, szkoły i rutyny. Manon odtrąca jego propozycje, więc Bernard przysięga zemstę. Niedługo czekać na nią potrzebował. Brat panny Manon wraca do Paryża, policja go chwyta, a sąd, przekonawszy się o chęci zdrady, skazuje go na śmierć. Tylko cesarz uwolnić go może. Ale jak? Kto go wzruszy?... Manon idzie do intendenta teatrów, marszałka de Caulaincourt z prośbą, łzami, rozpaczą. Co robić? Jedyna rada: wręczyć jutro cesarzowi prośbę podczas przedstawienia kornelowskiego „Cynny“, który go wzrusza zawsze. Bernard będzie grał Augusta, bo Talma chory. Ale Bernard dowiaduje się o tem, a mniemając, że tym młodzieńcem, który ma być ułaskawiony, jest kochanek panny Manon, pragnie zemścić się zaraz i tuż przed samem przedstawieniem udaje chorego. Przedstawienie nie może dojść do skutku.

Cesarz w teatrze, chce widzieć „Cynnę“. Kto go zagra? Ja! — mówi biedny Sansnom, dawny linoskok, nieszczęśliwa, biedna, popychana kreatura. Ty? — mówią wszyscy. Ty? mówi reżyser, ty, który nie masz szkoły i tradycji mego dziada?

Wtedy Sansnom bierze togę, recytuje główną scenę z „Cinny“, pobija talentem i siłą wszystkich, wychodzi na scenę, wzrusza cesarza, ten ułaskawia brata panny Manon i wszystko dobre zwycięża. Uczucie nad intrygą, talent nad szkołą. Tylko biedny Sansnom umiera, schodząc ze sceny.

On kiedyś, jako linoskok rozbił sobie pierś, z liny spadając; od tej pory nie znosi zmęczenia, a ile razy wystawiał się na nie, był bliskim śmierci. Dziś wysiłek był na jego siły. Zagrał, pobił, wybawił brata ukochanej, ale... umarł.

Główną myśl utworu określa jeden z estetyków w sposób następujący:

„Genjusz, ten duch niewcielony, szukający wiecznie ziemskiej owłoki, ujawnia się w rozmaitych jednostkach. Jednych, którzy nie mają dość siły fizycznej, ażeby w nich nie potargał więzów organicznych, zabija. drudzy dość silni z tym genjuszem w sobie prowadzą ludzkość na nowe tory... Tysiące, tysiące słabych, jakkolwiek z tym genjuszem w łonie, giną. To są „bezimienni“. Ci przepadają zabici siłą własnego niespokojnego ducha, który w życiu ich jednak wybucha zawsze w jakimś momencie i świadczy o sobie, a nieszczęśliwemu, skazanemu na "bezimienność" daje choć jednę chwilę tryumfu, pociechy, własnego zadowolnienia.“

W tych dniach przedstawiono ten utwór w Warszawie w przekładzie wytrawnego krytyka Wł. Bogusławskiego na scenie teatru letniego. Powodzenie u publiczności było ogromne — przyjęcie u krytyki niemal entuzjastyczne.

Rolę bohatera „bezimiennego“ grał Ładnowski — znakomicie, mając prócz świetnego pojęcia roli, także i warunki fizyczne za sobą.

Spodziewamy się, że dyrekcja teatru lwowskiego zapozna naszą publiczność z tym utworem w nadchodzącym sezonie, jako z rzeczą niezwykłej artystycznej wartości.

Z tajemnic Pesztu. Dzienniki peszteńskie opowiadają tajemniczą historję, która w tych dniach miała się wydarzyć w murach stolicy węgierskiej. Pewna rosyjska baronowa, stworzenie piękne i lekkomyślne, zmarła tu wśród okoliczności, które każą przypuszczać, że padła ofiarą zbrodni, wywołanej przez samę baronową. Ofiara nie myślała zapewne zrazu, jak tragiczny być może wynik jej lekkomyślnego postępku, którego dzieje są następujące: Pani ta imieniem Olga, pochodziła z starego rodu rosyjskiego, poszła była przed laty za bogatego właściciela dóbr w okolicy Wilna, barona von der Hoven. Będąc z natury istotą bardzo lekką, opuściła męża, i przybyła do Pesztu. Zamieszkała tu w hotelu "Elżbiety" gdzie przyjmowała wizyty ze wszystkich sfer społeczeństwa. Później przeniosła się do hotelu pod godłem „Arcyks. Stefana“ i tutaj dalej prowadziła życie lekkomyślnym trybem. Przed kilku tygodniami nastąpiła w usposobieniu baronowej widoczna zmiana. Poczęła mizernieć, unikać ludzi i wychodziła co dzień sama, a powracając każdym razem wyglądała coraz gorzej. Obecnie wykryło się, że odwiedzała wówczas pewną akuszerkę, nazwiskiem Teresa Adler. Za namową tej kobiety powierzyła baronowa tajemnicę swoję także tutejszemu lekarzowi dr. B., który wspólnie z akuszerką zajęli się stanem chorej. Po kilku dniach zachorowała baronowa tak bardzo, że służba hotelowa obawiała się, iż umrze skutkiem krwiotoku. Sprowadzono doktora B. który przedsięwziął natychmiast pewną operację, a w parę godzin przyszedł ponownie w towarzystwie drugiego lekarza celem odbycia konsiljum.

Drugi lekarz zbadawszy stan chorej wybuchnął oburzeniem, a służba hotelowa słyszała dobitnie wyrzeczone wyrazy: „Tu popełniono zbrodnię, ja muszę zrobić o tem doniesienie!“ Tymczasem stan chorej co godzina pogarszał się tak, że właściciel hotelu musiał udać się do konsulatu rosyjskiego z prośbą o interwencję. — Konsul rosyjski przybył w ubiegły poniedziałek do hotelu, zapłacił rachunek baronowej i kazał ją przewieźć tego wieczora do szpitala Bethesda, gdzie nieszczęśliwa ofiara lekkomyślności na drugi dzień wyzionęła ducha. — Policja teraz przystąpiła do energicznego śledztwa, uwięziła ową akuszerkę Teresę Adler, ara przesłuchała kilkanaście osób, między innemi także pewnego hrabiego, który był przyjacielem zmarłej.

Obdukcja zwłok baronowej skonstatowała, że zachodzi istota czynu zbrodniczego.

Björnson o życiu społecznem. Björnsterne Björnson zastanawiał się niedawno w jednym z norwegskich dzienników nad bezcelowością niektórych form towarzyskich przyjętych obecnie w społeczeństwach ludów północnych.

„Na każdem przyjęciu gości — powiada znakomity poeta — koniecznie nakrywa się stół. Może na dnie tego zwyczaju jest motyw jak najlepszy, atoli rezultat jest taki, że pozbywamy się radości i korzyści duchowej, jaką możemy odnieść obcując z ludźmi nam sympatycznymi. Dzisiaj, gdy zaproszeni goście są w komplecie, cały interes zgromadzenia grupuje się około stołu — jadła i wina. Dla podejmujących, a szczególnie dla gospodyń domu jest to kłopot prawdziwy, nie mówiąc już o nadzwyczajnych wydatkach. Gdyby w każdem mieście utworzyło się kółko, któreby miało odwagę wprowadzić przyjęcia według kroju europejskiego, wyświadczyłoby naszemu życiu umysłowemu większą przysługę, aniżeli usiłowania profesorów z katedry. Albowiem taniość zebrania prowadzi za sobą to, że zebrania mogą być częstsze, a w konsekwencji rozwija się w ten sposób poczucie potrzeby zabawy umysłowej większej wartości.“

Dziennik *Stavanger Amtstidende* przyłącza się zupełnie do zdania Björnsona i podnosi z naciskiem duchowe i ekonemiczne korzyści tej lepszej formy pożycia towarzyskiego, szczególniej w miastach.

„Życie towarzyskie w dzisiejszych warunkach wymaga bogactwa, wymaga bowiem zabawy przy obficie i wykwitnie zastawionym stole i dobrej piwnicy. Wypływają z tego co najmniej trzy złe następstwa. Po pierwsze, że cel główny obcowania umysłów zatraca się w materjalnem używaniu i wyradza się w pragnienie sytości. Powtóre, że rozwój duchowego życia nie korzysta z takiego zebrania raz, ponieważ zebranie chybia celu, potem zaś, że wyklucza największą część sił, reprezentujących wykształcenie duchowe. W końcu prowadzi taki tryb życia mnóstwo ludzi do ekonomicznej ruiny. Więc zamiast wieść do wychowania i wykształcenia człowieka dzisiejsze zebrania towarzyskie, prowadzą raczej do nędzy, biedy i więzienia. Smutno to wyznać, że większa część ludzi inteligentnych z lepszej warstwy, zapełniających dzisiaj więzienia, jest ofiarą tego pociągu do życia „towarzyskiego“, które w regule jest połączonem z życiem nad stan.“

Ludność Warszawy, podług ostatniego urzędowego spisu, z początkiem r. b. wynosiła: mieszkańców stałych 239.211 (mężczyzn 114.091, kobiet 115.120) i nie stałych 192.653 (mężczyzn 94.869, kobiet 97.784), razem 431.864. Podług wyznań ludność ta dzieli się: na prawosławnych 11.957 (m. 6.951, k. 5.006), katolików 255.892 (m. 123.557, k. 132.335), ormian 35 (m. 24, k. 11), protestantów 17.592 (m. 8.147, k. 9.345), żydów 146.246 (m. 70.174, k. 76.072), mahometan 149 (m. 95, k. 54) i raskolników 93 (m. 51, k. 42). Podług stanu i zajęcia przypada: szlachty dziedzicznej 26.941, szlachty osobistej 6.175, księży 198, zakonników 110, uprzywilejowanych obywateli i mieszczan 1.660, kupców 5.241, handlujących 32.497, rzemieślników 55.021, mieszczan 226.022, wojskowych i ich rodzin 25.247 i zagranicznych poddanych 22.752, czyli razem, jak wyżej, 431.864. Dodawszy do sumy tej garnizon wojskowy warszawski (12.424 żołnierzy), a także wszystkich przyjezdnych i czasowo bawiących w Warszawie (6 tysięcy osób) wypada, że z początkiem r. b. ludność Warszawy liczyła 460.298 osób.

Pod płotem. Przed paru tygodniami we wsi Gromadzice na szosie radzymińskiej znaleziono zwłoki niemłodej, nędznie ubranej kobiety, prawdopodobnie żebraczki. — Ponieważ przy zmarłej żadnych nie było dowodów legitymacyjnych, i nikt jej nie znał, więc po dopełnieniu sekcji pochowano zwłoki.

Teraz dopiero stwierdzono, że owa żebraczka byłato słynna niegdyś piękność w Warszawie, Adamina Kossowska, znana bardziej pod krótkiem imieniem Adzi. —

Piękna Adzia przez pewien czas była w balecie, a około roku 1850 zniknęła z horyzontu Warszawy. Jeszcze przed piętnastu laty widziano ją w Petersburgu jako właścicielkę domu, posiadającą własny ekwipaż i żyjącą na stopie miljonerki. Dalsze koleje losu i straszny materjalny jej upadek nie są dotychczas wiadome.

Jak sądzić mężczyzn po paznogciach, uczy jakaś Cyganka: Kto ma na paznogciach białe punkciki, ten wielbi wszystkie kobiety i jest równie kochliwego, jak niestałego usposobienia. Paznogcie wypukłe oznaczają dumę. Kto ma paznogcie odstające, niepowinien się żenić. albowiem cud chyba ustrzeże go od niewierności małżonki. Krótkie paznogcie oznaczają cierpliwość, uczciwość, a przedewszystkiem pokorę w nieszczęściu. Przezroczyste, mocno różowe paznogcie są oznaką wesołego, łagodnego i uprzejmego usposobienia. Zakochani z paznogciami przezroczystemi w namiętności swojej nie znają granic. Kto ma paznogcie długie i śpiczaste, jest grajkiem na for-

[st]epianie lub harfie, krawcem lub pisarzem. Kto ma paznogcie długie, zaokrąglone, z obwódką, jest romantykiem lub feljetonistą. Grube paznogcie oznaczają sztywność i złośliwe usposobienie. Kto ma brudne paznogcie, jest więźniem, filozofem, zecerem lub farbiarzem. Bardzo zaokrąglone i gładkie paznogcie są oznaką usposobienia zgodnego. Kto ma paznogcie u prawej ręki wyszczerbione, jest żarłokiem, który zjada swoje mienie i aby nie przerywać sobie miłej czynności jedzenia, obgryza paznogcie, będące mu najbliżej pod ręką. Kto je obcina nierówno, jest prędkim i stanowczym. Ludzie, którzy nie mają dość czasu, aby porządnie obcinać paznogcie, miewają zwykle smutny koniec; większa ich część odbiera sobie życie, lub się żeni. Jeżeli w ostatnim wypadku żona nie podejmie się tej czynności, mąż zazwyczaj szuka kochanki i unieszczęśliwia pierwszą. Pokazuje się tędy, że wychodząc zamąż, należy nawet i paznogcie przyszłego męża pana brać pod uwagę.

Wszystkie piśmienne wylania miłością płonących serc w porównaniu z listem miłosnym (nb. jeśli autentycznym), pisanym przez żyjącego jeszcze znakomitego fizyka angielskiego Johna Tyndalla do dzisiejszej małżonki jego, córki Hamiltona List ten brzmi jak następuje: „Słodki konglomeracie protoplazmy! Ubóstwienia godna kombinacjo siły i materji! Dziwny produkcie rozwoju! Błyszczący eter nie odpowiada bardziej promieniom światła, niż moje centra nerwów mistycznemu wpływowi, jaki wydziela się z fotosfery twego oblicza. Jak heljocentryczny systemat rozwinął się z pierwotnego chaosu przez działanie praw niezmiennych, tak też owo rozcieńczenie materji, które ludzie nazywają moją duszą, wyrywa się z głębokiej rozpaczy dzięki błyskowi twoich oczu. O, zwróć uwagę, godna uwielbienia istoto, na tę siłę, która mnie przyciąga do ciebie w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości. Pozwól, abyśmy, niby gwiazdy podwójne, opisywali koncentryczne koła, które mogą się stykać na wszystkich punktach okręgu. Twój, całkowicie ci oddany Tyndall.“

Korespondencja od administracji. *Wny Pan T. poczta Wojatycze.* Prenumerata *Przeglądu* datuje tylko od 1 do 15 w miesiącu. Ponieważ Pan nadesłał swą przedpłatę 10 bm., więc musieliśmy czekać aż do 15 bm. i dopiero od 16 rozpoczęliśmy wysyłkę *Przeglądu* dla Pana. Takie jest wyjaśnienie tego faktu, że nie został Panu *Przegląd* natychmiast ekspedjowany. Gdyby Pan był napisał, że pragnie, aby prenumerata datowała od 1 bm., to bylibyśmy natychmiast wysłali numera zaległe i równocześnie co dzień ekspedjowali wszystkie bieżące.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrny zegarek remontoar, kryty, ze srebrną wewnętrzną kopertą, w kwiaty rytowany, wartości 24 zł.; kolczyki, wart. 6 zł., i 5 lub 6 sznurków korali, wartości 8 zł.; sześć kur i koguta, wartości 5 zł.

Zgubiono: czarną skórkową ręczną torebkę zawierającą książkę do modlenia, okulary z futeralikiem, grzebień ze słoniowej kości, dwa klucze i koronkę do odmawiania pacierzy; pugilares czarny z kwotą 12 zł. i z biletem wizytowym Władysława Nowakowskiego; pugilaresik z trzema srebrnemi monetami reńskowemi i 1 zł. 90 ct. monetą zdawkową; czerwony pugilares z kwotą 6 zł.

Znaleziono: książeczkę wkładkową pocztowej kasy oszczędności na imię Karola Winkowskiego, ucznia szewskiego; małą sakiewkę z kwotą 62 ct., na ulicy Żółkiewskiej.

Zakwestjonowano: trzy wazonki kwiatów, komuś skradzione.

Część ekonomiczna.

Niszczenie robactwa u psów. Wielu myśliwych może ta sprawa zainteresować. — Psy, obarczone robactwem, są w obcowaniu wprost niemożebne: kręcą się, skomlą, drapią, klaszczą zębami, otrząsają się i... wytrząsają. Ten ostatni argument jest najwymowniejszy. — W walce z tego rodzaju wrogami trzeba psu pomódz. Sam sobie rady nie da. Trzy ku temu podajemy sposoby: 1) Natrzeć skórę szarą maścią, zakupioną w aptece; pozostawić na całą dobę; nazajątrz wyszorować psa szarem mydłem i wykąpać. Sposób ten kwalifikuje się najlepiej, gdy robactwo rozwielmożniło się już do potęgi. 2) Jeżeli tylko gdzieniegdzie natrafia się na oddzielne kolonje, odszukać je po kolei i napuścić pędzelkiem napojonym terpentyną. 3) Wykąpać psa i wymyć w roztworze kwasu karbolowego; na zwyczajny kubek wody bierze się pięć do sześciu gramów powyższego kwasu.

Sprawozdanie spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 1 sierpnia 1886.

Nasze przewidywania, wyrażone w poprzedniem sprawozdaniu z 9 bm., sprawdzają się, gdyż dzisiaj mamy do zanotowania nową znaczną zwyżkę cen zboża. W Berlinie podskoczyła cena pszenicy o 40 ct., a żyta o 25 ct. na 100 kg., w Wiedniu zwyżka jest jeszcze znaczniejsza.

Zbiór jęczmienia na Węgrzech — jak przewidywano — źle wypadł tak co do jakości jak i co do ilości; można więc spodziewać się, że i ten artykuł chętnych znajdzie nabywców i dobrze płaconym będzie; równiej i nasiona olejodajne.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów.

Pszenica żółta	nowa	od 7·60	do 7·80
„ biała		„ ·—	„ ·—
„ czerwona		„ 7·80	„ 8·—
Żyto . .		„ 5·50	„ 6·—
Jęczmień . .		„ ·—	„ ·—
Rzepak . .		„ —·—	„ 9·—

Donosimy szanownym członkom, że 30 i 31 bm. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowy targ zbożowy, w którym i my udział weźmiemy; prosimy więc o przysłanie próbek tak gotowego zboża, jak i na bliski termin przygotować się mogącego, wraz z oznaczeniem ilości i terminu. Próbki te potrzebujemy mieć tu najpóźniej 26 bm.

Wiedeń 15. sierpnia.

(*Z*) Półroczny bilans węgierskiego kredytowego banku uznała giełda za bardzo pomyślny; natomiast wykaz dochodów, jakie wpłynęły z podatków do węgierskiej kasy państwowej w drugim kwartale uznać musi każdy za bardzo niepomyślny. Rozchody były większe niż w zeszłym roku, a wpływy znacznie mniejsze.

Te dwa fakta odbiły się na wczorajszej giełdzie. Pod wpływem bilansu węgierskiego banku kredytowego podskoczyły akcje tego banku o 2 złr. 50 cnt. (291·25) i pociągnęły za sobą austrjackie akcje kredytowe, które zyskały 1 złr. 70 cnt. (283). Pod wpływem zaś wykazu dochodu z podatków spadły obie węgierskie renty, złota na 50 cnt., a papierowa na 30 cnt. (95·20). To było pierwsze odbicie owych dwóch wykazów. Dalsze konsekwencje wyraziły się w tem, że za kredytowemi akcjami poszły w górę niemal wszystkie akcje innych banków, zarabiając po kilkadziesiąt centów do guldena, a w skutek znowu haussy na targu zbożowym spadły niemal wszystkie akcje kolejowe. Ludwiki stoją już 191 złr.

Tabella następująca przedstawia zmiany tygodniowe:

	7 sierp.	14 sierp.
Renta papierowa	85.85	85.60
Renta srebrna	86.60	86.50
Renta złota	121.20	121.10
Austr. 5% papierowa renta	102.30	102.25
Węgierska złota renta . .	108.45	108.80
Węgierska papierowa renta	95.25	95.—
Gal. obl. indem.	105.20	105.20
Wiedeńskie komunalne losy	125.70	125.70
Losy Cisy	126.25	126.80
Länderbank	222.—	217.—
Austr.-węgierski bank . .	871.—	871.—
Austrjacki Boden-Credit .	230.—	230.—
Austrjackie kredytowe . .	281.80	283.—
Węgierskie kredytowe . .	289.—	291.25
Anglobank	113.80	112.80
Bankverein	103.20	103.80
Uniony	74.30	73.—
Nordbany	2288.—	2270.—
Koleje państwowe	228.75	227.90
Lombardy	115.75	115.50
Karola Ludwika	193.—	191.—
Żeglugi parowej	390.—	387.—
Lloydy	579.—	580.—

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 sierpnia. *Polit. Corr.* donosi, że Najj. Pan na nadchodzące manewry w Galicji wschodniej zaprosił księcia Cambridge'a, naczelnego wodza angielskiej armji. — Książę przyjął zaprosiny, skutkiem czego przybędą na manewry szef sztabu jeneralnego Clive, major artylerji Trotter i attaché wojskowy w Wiedniu Keith Fraser.

Fremdenblatt dowiaduje się, że doniesienie wychodzącej w Würzburgu *Oester. Correspondenz* o układach, które wrzekomo miały przyjść do skutku w Kissingenie i w Gasteinie są czczym wymysłem.

Drezno 17. sierpnia. Król i książę Jerzy przyjęli po południu w siebie posła austro-węgierskiego, który wręczył pismo Najj. Pana, zawierające prośbę w imieniu arcks. Ottona o rękę księżniczki Marji Józefy.

Londyn 17. sierpnia. Wedle *Standarda* postanowił rząd jak najrychlej odwołać komisję wysłaną dla uregulowania granicy afgańskiej, jakkolwiek oba rządy spór o te granice wiodące nie zgodziły się jeszcze z sobą co do spornych punktów, mianowicie co do Chamajabu i Chojasalechu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. sierpnia 1886.

Hotel Europejski: J. A. Ischerwood z Krościenka. F. Böheim z Wiednia. A. Maternowski z Tyczyna. K. Malinowski z Tarnopola. E. Hauch z Wiednia. J. Maternowski z Tyczyna.

Hotel Langa: J. Kochanowski z Olszyna. J. Babirecki z Zagłówki. B. Antoniewicz z Krakowa. F. Meisl z Wiednia. K. Regele z Wiednia.

Hotel Zorza: S. Wiśniowski z Kołomyi. J. br. Rotwiler z Ditkowic. T. br. Komorowski z Bilinki. A. Schwarz z Tarnopola.

Hotel Warszawski: K. Dybowski z Kulawego. G. Sieklucki z Rosji. H. Gutkowski z Dąbrowicy. J. Bogdanowicz z Sądowej Wiszni.

Hotel Angielski: P. Zwolakowski z Rosji. F. Jastrzębski z Ustrzyk. J. Höllering z Wiednia. E. Smetana z Śmiechowa. K. Bryk z Jarosławia.

Hotel Francuski: Książę J. Puzyna z Rosji. S. Manasterski z Rohatyna. Dr. A. Kosila z Tarnopola. K. Ranvid z Rosji. A hr. Dzieduszycki z Pohorec. J. Kossuch z Budapesztu. J. Railing z Monachjum.

Z zbożowych targów

16 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 15	7.——7 80	7.50—7.75	8.——8.25
Żyto	5.50—6.20	5.50—6.—	5.25—5 77	6.——6.30
Jęczmień	5.50—7.—	5.50 6 —	5.——6.25	6.——7.—
Owies	5.——5.85	5.——5.25	.—— .—	5.25— .—
Groch	6.— 10 —	6.— 8 —	5.90 7.75	6. —10.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	9 — 9 25	9.—10.—	8.90 9 05	9.15 9.25
Lnianka	—.——.—	———.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	35.—45 —	—.——.—	—.——.—	———
Konic. biała.	40—55·	40.—55 —	38 —·50	40.—55.—
Konic. szwed.	—————	—.——.—	———	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 16 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 75	195 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 75	102 75
„ „ „ 4 „ „	96 10	97 10
„ „ „ 5 „ okres.	101 75	102 75
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	103 20	104 20
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102 —	103 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 75	100 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 4½% „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . . .	17 50	19 50
„ Stanisławowa . .	27 50	31 —

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 14 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	15 6	—	S	1	1/4 zachm
Kraków	13 1	23	ESE	1	mgła
Lwów	16·2	18	NE	2	1/4 zachm.
Tarnopol	16·0	17	NE	1	3/4 zachm.
Wiedeń	12·6	22	—	0	jasne
Grac	14·3	20	E	1	jasne
Peszt	15 5	22	—	0	jasne
Serajewo	9 6	32	—	0	jasne
Tryjest	21 8	25	—	0	jasne
Pola	17·7	25	—	0	jasne
Kopenhaga	15·8	—	SSE	2	zachm.
Hamburg	16·3	—	S	3	deszcz
Berlin	18 6	—	W	1	1/2 zachm
Monachjum	17·5	23	W	1	1/2 zachm.
Zurich	14·6	25	NW	5	zachm
Genewa	18·0	—	W	2	deszcz
Paryż	15·3	23	SSW	3	zachm.
Biarritz	18 5	—	SW	4	zachm.
Nicea	19·5	—	ENE	1	parno
Turyn	17·6	24	—	0	zachm.
Florencja	—	—	—		—
Rzym	19·7	30	N	1	jasne
Neapol	22·6	28	—	0	jasne
Palermo	23 5	31	—	0	jasne
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	14·9	—	WSW	2	1/2 zachm.
Moskwa	12 6	—	—	0	jasne
Warszawa	13 8	—	ESE	1	1/2 zachm.
Kijów	16·3	—		0	mgła
Odessa	20 0	—	SW	1	zachm
Konstantynopol	23·0	30	N	2	3/4 zachm
Gleichenberg	11·8	24	—	0	jasne
Abbazia	19 2	28	—	0	jasne
Riva	18 4	25	—	0	jasne
Lugano	18 0	—	—		zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Jedna lub dwie panienek uczęszczających do szkół znajdą umieszczenie i opiekę rodzicielską u właścicielki domu pod l. 33 ulica piekarska. Na żądanie może być w domu udzielaną nauka języków i gra na fortepianie.

Zagroda wiejska 27 morgów dopszennej gleby, z budynkami dobremi, blisko miasta i kolei do sprzedania. Wiadomość pod B. P. p. o Jasło.

Panienka, uczęszczająca do szkoły znajdzie najstósowniejsze umieszczenie u nauczycielki. W domu fortepian, a na żądanie konwersacja francuska lub niemiecka. Warunki bardzo przystępne. Wiadomości bliższych udzielić raczy łaskawie Administracja Przeglądu

Uczeń uczęszczający do szkół publicznych znajdzie najstósowniejsze umieszczenie u nauczyciela. W domu fortepian, a na żądanie konwersacja francuska lub niemiecka. Warunki bardzo przystępne. Wiadomości bliższych udzielić raczy łaskawie Administracja Przeglądu.

Dwór w Koszlakach poszukuje organisty starszego, biegłego w zawodzie, umiejącego grać z nut i udzielać śpiewu, jeźliby był rzemieślnikiem, tem lepiej. Remuneracja: 60 złr. — 12 korcy ziarna, mieszkanie i ogród. — Poczta Nowe sioło koło Zbaraża.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.